Nr 199 Kraków, Niedziela dnia 30 Sierpnia 1896. Rok IV

**Przedpłata**
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Od Wydawnictwa.

**Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:**

**Za miesiąc Wrzesień:**

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

**Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.**

## Orzeł Biały.

Na piersiach Kazimierza hr. Badeniego lśni Biały Orzeł. Nie jest to ten sam, drogi nam i czczony przez nas wszystkich, który szumiał na polskich proporcach i prowadził na śmierć lub zwycięstwo, a jest po wszystkie czasy nie wydartą naszą własnością, lecz ten, który w ostatniej smutnej epoce naszych dziejów był znaczkiem, stanowiącym wprawdzie czasem nagrodę zasługi, ale częściej używanym tylko dla zaspokojenia czczej ambicji, czy nawet tylko prostej próżności, a który nam zabrano razem ze wszystkiem, co było nasze. Przekształcono go dzisiaj zaiste symbolicznie! Orła rozpięto na krzyżu krwistym i wtłoczono w brzuch dwugłowego potwornego ptaka o czarnych piórach. W tem przekształceniu był zapewne zamiar rozmyślny. Czy można podobnego zamiarn dopatrywać się teraz w wybraniu tego właśnie orderu dla hr. Kazimierza Badeniego? Twierdzenie byłoby zbyt śmiałe, jakkolwiek nie podobna przypuścić, aby doradcy cara zapomnieli, że order ten budzi bolesne w umyśle Polaka wspomnienia. Jeżeli zaś istotnie zapomnieli, albo jeżeli pamiętając, nie widzieli powodu dla któregoby mieli zwracać na to uwagę, miałoby to również swoje znaczenie, aż nadto wyraźne, żeby trzeba je było tłomaczyć. Jedno mianowicie jest jasne, że gdyby interesowano się lub niepokojono sprawą nieprzedawnionych naszych praw, umianoby zręcznie omijać każdą drażliwość, zwłaszcza przy tego rodzaju nroczystościach i wypadkach, jak te, których Wiedeń był w ostatnich dniach widownią.

Drażliwości w kwestji polskiej nie istnieją już widocznie dla rosyjskiego rządu. Hr. Kazimierz Badeni nie jest w jego oczach niczem innem, jak tylko austrjackim ministrem, dla którego historja wyznaczonego mu orderu powinna być zupełnie obojętna i dla którego godło Orła Białego tyleż samo powinno znaczyć co dla Węgra Banffyego lub Niemca Krieghammera. I w istocie hr. Badeni raz podjąwszy się misji austrjackiego prezydenta ministrów nie ma innego wyjścia, jak przyjąć wszystkie tej decyzji następstwa. Niejednokrotnie jeszcze zapewne znajdzie się w kolizji pomiędzy drażliwością swoich uczuć a obowiązkami swego urzędu. Miejmy nadzieję, że potrafi wyjść z nich zawsze obronną ręką i że kolizja ta, co daj Boże, nie przybierze nigdy takich rozmiarów, aby zmusiła go do złożenia urzędu, który z pożytkiem dla monarchji a chlubą dla nas piastuje. Sprawa orderu jest w grnncie rzeczy sprawą błahą; hr. Badeni może nosić Orła Białego z tem czystszem sumieniem, że gdyby rozporządzanie tym orderem nie było nam wydarte, niewątpliwie były zarządca Galicji znajdowałby się najsłuszniej już oddawna na pierwszem miejscu pomiędzy jego kawalerami. Z jego temperamentem, z wpływami, które na niego oddziaływują, z jego zapatrywaniami i metodą działania nie zawsze można się zgodzić — jednak nieprzyjaciele nawet nchylić musieli czoła przed jego żelazną wytrwałością i energją, obywatelskim duchem, dobrą wolą i zapałem, któremi zawsze krajowi przyświecał.

Dnie cesarskie w Wiedniu zakończyły się już wczoraj; Biały Orzeł złożony został do szuflady, pierś odetchnęła nieco lżej, a umysł zwrócił się już swobodniej do trudnych zadań polityki wewnętrznej, które przyjdzie pokonać. Czy równie lekko odetchnął hr. Agenor Gołuchowski? Czy chłodna odpowiedź cara na serdeczny toast cesarza należała do z góry przewidzianego programu? Czy ten wicher, który zepsuł festony na ulicach Wiednia w chwili, kiedy car wjeżdżał w granice monarchji, czy te potoki krwi chrześcijańskiej, przelane jakby na komendę w tej samej chwili na ulicach Konstantynopola, nie stanowiły przejmujących dreszczem wróżb przyszłości i nie zatruły humoru gości wiedeńskich i dostojnych gospodarzy? W przebiegu przyjęcia były ślady jakiegoś nienchwytnego rozdźwięku, pokrywanego zdwojoną uprzejmością form. Być może jednak, że to tylko złudzenie tych, których obserwacje bezpośrednie kończą się u drzwi cesarskich pałaców i uzupełnić się muszą jedynie martwemi sprawozdaniami oficjalnej prasy. Niechaj starczy za pociechę, że półurzędowe dzienniki z zadowoleniem podnoszą harmonijny, serdeczny i świetny przebieg uroczystości, których przeznaczeniem było stanowić wielką manifestację pokoju...

## Car w Wiedniu.

*Wiedeń d. 28 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

(*δ*) Jak z rogu obfitości sypią się z powodn bytności cara w Wiedniu rozmaite przypuszczenia — różowe. Niektórzy widzą w tych odwiedzinach carskich wykłuwający się sojusz, którego jednak na razie bliżej określić nie umieją. Przypuszczenie takie trudno też ująć w konkretną formę. Pewnem atoli jest, iż przypuszczenia tego rodzaju idą za daleko. Doniosłość wizyty cara na dworze anstrjackim najlepiej zdaje mi się, określają toasty wypowiedziane wczoraj przy objedzie galowym w zamku cesarskim. Wyrazem dobrej nadziei był toast cesarza Franciszka Józefa. Znaczenie jego polega na zwrocie w toaście, opiewającym w oryginale francuskim: „En remerciant Leurs Majestés de la *visite*, qu'Elles ont bien voulu nous faire et *dans laquelle je me plais de voir un nouveau gage de l'amitié, qui nous unit*... (Dziękując Ich Cesarskim Mościom za odwiedziny, łaskawie mi zrobione, a w których ja chętnie nową rękojmię przyjaźni widzę, która nas łączy..)“

Na to odpowiedział car krócej nieco w wyszukanie grzecznych słowach, jednak toast jego ograniczył się ściśle tylko na wyrazach konwencjonalnych, nie zawierających właściwie odpowiedzi na myśl tkwiącą w toaście cesarza Franciszka Józefa. Na okoliczność tę nie zwraca prasa miejscowa uwagi, może ze względu na bytność cara w Wiedniu. Okoliczność ta jednak jest ważną i znamienną, jako wskazówka, żeby politycznej doniosłości odwiedzin carskich nie przeceniać.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż pobyt cara w Wiedniu jest istotnie rękojmią chwilową, albo raczej czasową utrzymania pokojn. Car dąży widocznie do utrzymania dobrych stosunków z Austro-Węgrami, względnie z trójprzymierzem, lecz po za to prawdopodobnie ani o krok dalej iść nie zamierza.

Wczoraj przyjmował car na audjencji zarówno hr. Gołnchowskiego, jako też i hr. Badeniego, a carowa dała posłuchanie hrabinie Badeniowej. Hr. Gołuchowski otrzymał wielki krzyż orderu Aleksandra Newskiego w brylantach, ochmistrz jednak dworu książę Rudolf Liechtenstein wyższy order Andrzeja, hr. Badeni zaś i br. Banffy order Białego orła.

Przyjęcie cara w Wiedniu jest ze wszechmiar serdeczne i jak najlepsze, a odnosi się to także do pnbliczności. Miasto roi się ciągle od ludzi szczególnie na ulicach, któremi kursują powozy dworskie. Zamek cesarski ze wszech stron oblężony przez ciekawych, którzy pomimo deszczn stoją nawet godzinami na zajętym posterunku. Publiczność wita cara wszędzie uprzejmie okrzykami.

## Margrabia Zygmunt Wielopolski.

### III.

Inne jeszcze odkrycie czyni margr. Zygmunt Wielopolski o naszej walce narodowej z roku 1863. Oto niewłaściwie nazywa ją Polska cała i świat cały — powstaniem. Była to tylko wojna domowa. Dowód tej wojny ma tkwić w tem, że więcej jakoby zginęło w r. 1863 powieszonych za szpiegostwo przez powstańców, niż wybitych przez Berga za podniesienie oręża przeciwko Rosji. Nikt jeszcze dotychczas tak nie skłamał — nawet Katkow. Genjalny wynalazca środków politycznych tutaj staje się fałszerzem prawdy historycznej.

Liczby przez sam rząd rosyjski jak najskrupulatniej ogłaszane, wszystkim wiadome, przynoszą świadectwo, przeciwko któremu mogło wystąpić tylko oczywiste kłamstwo. Spis wszystkich tak zwanych niewinnych ofiar buntu, ułożony przez tryumfującą już wówczas nad powstaniem Rossję, spis ogłoszony w *Dzienniku Powszechnym*, obejmuje nie cały tysiąc ludzi — a z tych tłumów, które systemat Berga pozarzynał w walkach, pomordował w nagankach, podobijał na pobojowiskach, powywieszał sądami wojennemi, powysyłał z więzień i cytadel na szubienicę lub na Sybir — w samem tylko Królestwie Polskiem — nikt nie ogarnie liczbą nawet 50,000.

Jak poprzednio Wielopolski wydzierał ojcu swemu dla siebie zasługę, tak tu znowu winę spędza z Rosji na Polskę, na tych, którzy nie chcieli iść za jego ojcem i za nim samym, polityki ojcowskiej korektorem. Piętnaście lat temn w liście do Katkowa nie było powstania Polaków przeciwko Rosji — była tylko czerwona rewolucja polsko-rosyjska; teraz znowu w liście do *Kraju* nie ma powstania — jest tylko wojna domowa Polaków jednych z drugimi. I gdyby nawet liczby się odwróciły, gdyby 1000 poległo od kuli, noża i prawa rosyjskiego, a 50,000 od powrozn polskiego — to i tak jeszcze prawda historyczna margr. Zygmnnta Wielopolskiego byłaby zuchwałym, jak wąż ośligującym się fałszem. Nie mogło być wojny domowej, bo z jednej strony stał naród w rozmaitych grnpach, pod rozmaitemi chorągmiami — po drugiej margrabia sam jeden jak słup na pustyni, otoczony tylko wyższymi urzędnikami, których sam sobie podobierał.

Na czemże się zatrzyma złowrogie dziejopisarstwo margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, ubierające majestat historji w coraz brudniejsze ścierki? Gdy serce raz kochać przestało co polskie, „zjednoczenie dwóch narodów“, które margrabia stawia jako ideał w gazecie *Porjadok* z roku 1881, pchać go musi coraz gwałtowniej w bezdeń sofistyki i zaprzaństwa narodowego.

Jeżeli możnowładztwo, przekleństwo naszej przeszłości, pokutuje jeszcze w kim w sposób wyzywający gromy z niebiosów, to w takich politykach, jak margrabia Wielopolski, godnego, choć błądzącego ojca, syn niegodny. Jadem swej pychy zapryskuje ten człowiek nietylko „rewoluejonistów“, podnoszących oręż na „prawą“ władzę, ale i tych, którzy rewolucji nie robili, nie godząc się jednak na metodę margrabiego, nie wierząc w trwałość jego reform, zwłaszcza po ośmiomiesięcznem już zawieszeniu całej operacji uspokojenia, razem z nim postępować nie chcieli.

W duchu *Warszawskiego Dniewnika* oraz pamfletu *Polskaja Emigracja* natrząsa się ten Ruso-Polak z hotelu Lambert, z ludzi nad Sekwaną, z majestatycznej postaci księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który Polskę lepiej kochał, więcej o niej myślał, więcej dla niej przebolał i więcej też sam jeden uczynił niż wszyscy Wielopolscy razem wzięci, w Rzeczypospolitej i w ojczyźnie już pod Rosją jęczącej. — Wszystkie nienawiści i pomsty, dumny, zamknięty w sobie, pomiatający ludźmi możnowładzca przekazał synowi swemu, a syn przekaz ojcowski iści. Ale mu ojciec nie kazał sięgać po zasługę nierozumu i nikczemności, nie kazał strzelać do narodu i jego tradycji z po za szańców rosyjskich.

W *Tece Nieczui* Julek Tarnowski, przygarnięty na szczęśliwą wyspę ciszy, której po śmierci za nieszczęśliwą Ojczyznę tak bardzo potrzebował, usłyszawszy słowo z ust brata, wygłoszone w *Tece Stańczyka*, skarży się boleśnie, że mu w ranę napluto i że ta własna jego krew tak jest dla niego okrutną. Jeżeli jaki Sigma zaprowadzi kiedy margr. Zy-

gmunta Wielopolskiego na Pole Elizejskie, gdzie już spotkali się teraz Ostrowski z Wielopolskim, ojciec nie odwróci się na głos, nie przystanie i nie podzieli z nim wspólnej serc polskich boleści — bo serca polskiego w synu już nie znajdzie. Jęknie tylko już nie narodowym, ale ojcowskim bólem i uciekając od dziecka, w mroki zaświatowe się zasunie...

Margrabia Zygmunt Wielopolski zapowiada w liście swoim możliwe odkrycia o roku 1863. Margr. Zygmunt Wielopolski ma inny obowiązek do spełnienia względem tej powszechności, do której pochodzeniem swojem należy, względem prawdy historycznej, którą dotychczas słowem swojem tylko kalać umiał. Ma on obowiązek jasno i prosto powiedzieć: czy ojciec jego podczas urzędowania w Królestwie Polskiem aż do chwili wyjazdu na „urlop“, we wrześniu 1863 roku, i na wygnaniu dobrowolnem w Dreznie, aż do chwili posiadania władz umysłowych, nie spisywał jakich wspomnień, wynurzeń, opowiadań, pamiętników — a jeżeli spisywał, jeżeli je po sobie zostawił, spadkobierca jego imienia będzie fałszerzem dziejów, jeźli ich jak najprędzej i teraz właśnie, kiedy staje na trójnogu wielkości dziejowej — nie ogłosi.

## Ołtarz św. Stanisława b. m. w Padwie.

Od ks. Jana Warchla, spowiednika polskiego w Padwie, odbieramy następującą odezwę: Wielu z Polaków wie może o istnieniu ołtarza polskiego w Padwie, lecz wątpię czy zna jego historję. Z tej to przyczyny i dla tych, co niżej wyłuszczę, spieszę rzucić choć kilka słów o tej drogiej narodowej pamiątce. Wszedłszy pierwszemi bocznemi drzwiami do kościoła św. Antoniego, napotyka się tuż u progu, prawie po lewej ręce, na jeden ze zwykłych bocznych ołtarzy, na który może mało kto zwraca swoją uwagę. A przecież ołtarz ten, chociaż nie przedstawia wartości szczególnej materjalnej, nie jest mimo to pozbawiony wartości historycznej i moralnej, zwłaszcza dla każdego prawdziwego Polaka. Ołtarz ten właśnie jest tutaj postawiony ku czci św. Stanisława. Powstał on kosztem i staraniem narodu polskiego jeszcze w r. 1607. Dowodem tego jest napis znajdujący się po lewej stronie tegoż, który tutaj w całości przytaczam: *„Dei Opt. Max. Gloriae D. Stanislai Pat. Pat. Cultui suae suorumq. piae memoriae. Natio Polona, aram hanc cum sepulchro, generoso D. Nicolao Ossoliński ab Ossol. nationis consiliario curante. F. P. Q. S. P. M. Illustr. D. D. civit. Praesidib. Hermolao Zane Praet. Joanne Maripetro Praef. Anno Christi MDCVII. Cal. Juni“*. Kiedy Uniwersytet padewski zasłynął, z całej prawie Europy młodzież chciwa nauk spieszyła do Padwy, by się tam kształcić. Otóż dla uniknięcia wielu nieporządków, każda narodowość licznie tam przedstawiona, formowała ciało osobne, które miało jednego swego przewodniczącego, jednego prokuratora, jednego radcę (konssiliera) i protektora. Każda z narodowości miała swoje własne specjalne prawa i przywileje. Obowiązkiem zaś powyższych było czuwać nad porządkiem, pilnować zachowywania praw, strzedz przywilejów, nadawać godności i t. d. (*Calle: Storia dello Studio di Padova*). (*Tommasini Gymnas Pat*). Po Niemcach pierwsze miejsce co do sławy zajmowali na Uniwersytecie padewskim Polacy (*Calle i Gonsati*). Na czele studentów polskich w epoce, o której jest mowa, stał Mikołaj Ossoliński, o którym wspomina powyższy napis. On to umiał tak dobrze wzniecić w duchach młodzieży zapał i nabożeństwo do św. Patrona Polski św. Stanisława, że ta ku czci jego, a dla własnego użytku i wygody wystawiła pod sklepieniem kościoła św. Antoniego ołtarz, a obok niego również wspólny grobowiec. O grobowcu tym znów czytamy tuż po prawej stronie ołtarza prześliczny, pełny wiary następujący napis: *„Momentanea prorius ista vita est, sed vixisse bene et mori beate, hoc virtutis opus pium et perenne. Sic gens vota Deo ferens Polona, et salvens cineri decora iusta, ad tumbam haec meditatur, illa ad aram. Felices lachrimae preresq. Diae immortale quibus paratur aevum“*. Ołtarz, jakim go dziś widzimy, nie jest to już ów dawny, lecz zupełnie inny, a tutaj przeniesiony za staraniem OO. Franciszkanów w r. 1809, ze zniesionego kościoła św. Prosdocima. Kolumny są z marmuru afrykańskiego, a obraz pędzla Piotra Malombra. Artysta podzielił całe płótno na dwie części. Na polu dolnem przedstawił historję wskrzeszenia przez św. Stanisława owego Piotra, właściciela sprzedanego pola; w górnej zaś części obrazu umieścił Przenajśw. Trójcę i N. P. Marję, która rozmawia ze św. Jackiem, tam również wymalowanym. O wartości samego obrazu Ridolfi w swych „Le meraviglie dell'arte“ ani go wychwala ani go gani, to samo czyni Gonzati, zatem nie jest jeszcze z najgorszych. Kazał go wymalować pewien Hieronim Czizonuski, którego portret malarz chciał umieścić pomiędzy widzami cudu przywołania do życia Piotra, w figurze owego szlachcica polskiego stojącego po lewej stronie. Kamień, który jest zakryty dziś przez monogram Chrystusa, stojący na ołtarzu, przypomina swym napisem to zlecenie: *D. O. M. Sanctisq. ejus Stanislao Epp. et Mart. Hiacinto Confessori Patriae indigentibus, Hieronymus Cziżonuski, nob. pol. ex voto aere suo hoc ycon.* Dawniej były jeszcze obok ołtarza herby Mazowsza, Inflandji i Pomorza, ale kiedy w r. 1809 zmieniono ołtarz, znikły owe herby, a dziś widać tylko jeszcze pozostałe zwykłe napisy: *Insique Ducatus Masoviae. Insigne Ducatus Livoniae et Pomeraniae.*

Przed ołtarzem św. Stanisława, młodzież polska, która była liczną tutaj i dzielną pod każdym względem (*Grotto Dell'Ero, Cenniet Iserizioni*) w święta kościelne i narodowe, zbierała się dla dopełnienia obowiązków chrześcijańskich i patrjotycznych. Były to jeszcze czasy stare, gdzie każdy Polak był zarazem prawdziwym katolikiem, gdzie nauka i religja trzymały się za ręce razem. Nic więc dziwnego, że Uniwersytet padewski dał takich mężów, jak św. Franciszek Sales, św. Kajetan itd.; takich Batorych, Sobieskich (*Papadopoli Fasti della Universita; Salomoni Callest. ad inscribt. Gymnas*) i wielu innych mężów zasługujących na prawdziwą sławę.

Dziś młodzieży polskiej w Padwie już nie ma, jednak ołtarz polski nie jest zupełnie zaniedbanym. OO. Franciszkanie każdego roku w uroczystość św. Patrona Polski, ubierają go uroczyście w kwiaty świeże, wystawiają małą relikwię świętego ku publicznej czci wiernych i odprawiają kilka mszy św. A i Polacy zwiedzający świątynię padewską, nie wychodzą z niej by wpierw nie pomodlili się i przed ołtarzem świętego Stanisława. Zdarzało się nawet, że księża, ba nawet biskupi polscy, woleli odprawiać mszę św. przed ołtarzem Polaków. Ołtarz ten był i jest uważany za pomnik i dowód głębokiej wiary narodu polskiego z jednej strony, z drugiej zaś oznaką wielkiej czci i nabożeństwa do św. Antoniego, który jest świętym nietylko Włoch, lub Padwy, ale całego świata, jak się wyraził Papież Leon XIII, ale w szczególny sposób jest on świętym Polaków, czego dowodem są choćby tylko ten tu ołtarz, grobowiec i tyle innych pomników sławnych Polaków, którzy prosili jako o wielką łaskę, by mogli w pobliżu tak wielkiego świętego nawet po śmierci spoczywać. Imiona owych szczęśliwych są: Erazm z Kretków † 1558, ma swój pomnik; Andrzej Kawski † 1586, tylko zwykły napis; Mikołaj Ponetowski † 1598 ma pomnik; Adam Za linsky † 1603, pomnik; Stanisław Miński † 1607, marmur pamiątkowy usunięto z kościoła; Aleksander Kazimierz Sapieha † 1619, napis pamiątkowy; Stefan Ubaldini Dalla Riva † 1621, pomnik z wielkim napisem; Krzysztof Sapieha † 1637, napis; Stanisław Fryznekier, dr filozofji i med. † 1687, pomnik; Juljan Dunin Wąsowicz † 1833, napis; Karolina z hr. Woynów ks. Jabłonowska † 1840, pomnik. Ołtarzowi całemu i niektórym pomnikom grozi niebezpieczeństwo. Od dwóch lat kościół św. Antoniego jest w odnowieniu. Już w ciągu tego małego czasu zaszło wiele zmian w nim. A jest w planie zamiarem nadać z czasem całej świątyni pierwotną jej okazałość i wspaniałość, przywrócić ją do pierwotnego jej stylu. Że zaś wszystkie obecne ołtarze wzdłuż dwóch naw są o wiele późniejszemi, przeto z czasem muszą być zupełnie zniesione, więc i ołtarz św. Stanisława, a z nim również wiele innych pamiątek polskich przepadnie na zawsze bez śladu. Już i dzisiaj nawet o kilku pomnikach polskich tylko z dawnych opisów można się dowiedzieć. Przy odnawianiu bowiem posadzki kościoła w roku 1883, niektóre z nich musiano usunąć. Tak np. uczyniono z pomnikiem śp. Stanisława Mińskiego. Taki sam los musi spotkać, gdy ołtarz św. Stanisława zostanie usuniętym z miejsca obecnego, napisy pamiątkowe śp. Sapiehów, Jabłonowskiej, jak niemniej inne napisy wyż przytoczone. Gdyby atoli Polacy chcieli uratować coś z tych pamiątek i raz na zawsze zabezpieczyć tak dawny ołtarz polski, a zarazem okazać swą wdzięczność, cześć i nabożeństwo, jakiem się zawsze odznaczają ku św. Antoniemu, pozostaje im jeden tylko sposób i środek. Jest tutaj naokoło presbiterjum, ośm kaplic już przyprowadzonych do pierwotnego ich stanu, a czekających tylko na wymalowanie. Jednę z nich już rozpoczęto malować. Pozostaje wolnych więc 7, które czekają na opatrzność Boską. OO. Franciszkanie i komisja, która się zajmuje restauracją kościoła, z największą chęcią, a do tego i z wdzięcznością odstąpiliby Polakom jednę z nich na własność, w razie gdyby Polacy raczyli wziąć na siebie koszty wymalowania jej. Kaplicę taką wtedy możnaby dedykować św. Stanisławowi i przenieść do niej niektóre z pamiątek polskich. Innego sposobu nie ma. *Cicero pro domo sua*, powiedzą sobie tutaj czytelnicy może? A ja im odpowiem, tak i nie. Ale więcej nie, gdyż mnie chodzi li tylko o tutejsze pamiątki. Inni znów powiedzą sobie, dobrze by to było i ładnie, ale tych składek mamy już za wiele, kraj biedny, nie wiedzieć skąd już brać. I to jest prawdą. A jednak przy dobrej woli nie jest niemożebnem. Zresztą nie chodzi tu o tak wielkie znów sumy. Koszty malowania pierwszej z kaplic obliczone na 12 tysięcy lir, więc i polska kaplica nie będzie więcej kosztować. Drogą składek zebrać tych 6.000 złr. w. a. myślę, że nie byłoby trudno, dosyć jest zabrać się do tej sprawy i zająć się nią szczerze. Dodam tutaj jeszcze i to, że bardzo wielu tak z duchownych jak i ze świeckich, z którymi o tem mówiłem, okazało się przychylnymi i przyobiecało swój udział. I to właśnie spowodowało mnie do napisania niniejszej odezwy do rodaków. Doprowadziwszy do skutku powyższy projekt, zaskarbią sobie Polacy podwójną opiekę u Pana Boga, tj. św. Stanisława i św. Antoniego.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o podanie do publicznej wiadomości powyższego artykułu.

## Z KRAJU.

*Kosów d. 28 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Korespondent wasz, donosząc o pożarze w Kosowie, przemilczał, a może nie wiedział o fakcie, jaki się stał podczas ratowania budynku sądowego. Fakt był ten, że na każdy inny budynek straż ogniowa i pojedynczy mieszkańcy szli bez wahania, na jeden tylko budynek sądowy nikt udać się nie chciał. Dlaczego? Zaraz wyjaśnię. Kamienica, w której umieszczony jest sąd, stanowi wraz z dwoma innemi kamienicami szczelnie, gdyż bez żadnych odstępów ze sobą złączonych, jakby jedną wielką kamienicę, w pośrodku rynku się znajdującą.

Urzędnicy sądowi, mieszkający wszyscy na przedmieściu Monastersku, skąd pożar powstał i z powodu wiatru posuwał się ku rynkowi, a więc ku budynkowi sądowemu, chcieli się dostać na rynek. Do rynku prowadzi jednak tylko jedna ulica, której domy z obu stron tejże stały w płomieniach i przez nią w żaden sposób przedostać się nie mogli; wskutek tego musieli kołować aż przez wieś zwaną Moskalówkę. Jak jeden mąż znaleźli się wszyscy urzędnicy z naczelnikiem p. Paliwodą obok sądu, bez względu na to, że ich domy, w których pozostawiali rodziny, każdej chwili mogły paść ofiarą płomieni. Naczelnik sądu zarządził przystawienie drabiny, sprowadził sikawkę i t. d., lecz na dach ani straż ogniowa, ani żaden z wieśniaków iść nie chciał, a zapytany, dlaczego się wzbrania, odpowiada każdy, że przed ogniem może uciec, lecz przed wysadzeniem go w powietrze wraz z kamienicą, uciec nie będzie wstanie. Cóż się pokazuje, oto w jednej z tych kamienic, do której przyparty jest budynek sądowy, ma żyd skład prochu strzelniczego, którego wybuchu każdy się obawia. Tymczasem najbliższe kamienice już płoną, iskry na budynek sądowy się sypią, a dach piętrowy nie obsadzony. Dopiero na prośby naczelnika sądu odważa się stary strażak nazwiskiem Szpak, przeżegnawszy się kilkakrotnie, wyleźć na dach, a za nim kilku innych; tymczasem dach zaczyna już płonąć; podano im węża od sikawki, puszczono wodę i w ten sposób ogień zalany i powstrzymany został, a budynek sądowy wraz z tabulą, aktami i t. d. uratowany.

Dlaczego skład prochu jest w rynku prawie w budynku sądowym, tego nie wiemy, lecz wiemy to, że jak tylko naczelnik sądu dowiedział się, że tutejsze starostwo wydało koncesję żydowi Babci Köllner na skład prochu do 15 kila, odniósł się zaraz wraz z właścicielem kamienicy, w której się sąd znajduje do tutejszego starostwa, względnie wniósł przeciw udzieleniu tej koncesji sprzeciwienie, podniósł że sąd przez to jest cały w niebezpieczeństwie, że urząd hipoteczny nie ma sklepienia, że wysoki skarb narażony jest na niepowetowaną szkodę. Sprzeciwienie to wniósł w połowie lutego, od tego czasu już w pobliskości sądu było 2 pożary, a „naczelnik sądu dotąd nawet odpowiedzi na pismo swoje od tutejszego starostwa nie otrzymał“. Fakt sam za siebie wystarczy i zdaje mi się, że komentarze tu są zbyteczne.

Przy tej sposobności muszę także donieść o zuchwalstwie bezprzykładnem tutejszych żydów. Przed kilku dniami dostała tutejsza żandarmerja polecenie odstawienia żyda kosowskiego do sądu celem wykonania na nim 10-dniowego aresztu. Żyd stawił żandarmowi opór; rzucił się na niego, chwytając za karabin; żandarm dopiero wtedy mógł go przyaresztować, gdy użył broni, lekko go karabinem skaleczywszy. Drugi wypadek jest następujący: Zaraz na drugi dzień po pożarze przyszedł żyd Wolf N. do woźnego strzegącego aresztów sądowych z żądaniem, by go puścił do jego żony, która odsiadywała kilkudniowy areszt. Woźny oświadczył mu, że to w tej chwili nastąpić nie może, lecz trochę później; wtedy Wolf, jak prawdziwy wilk, rzuca się na woźnego, uderza go pięścią w twarz i zaczyna się nad nim pastwić; dopiero aresztanci, znajdujący się na podwórzu, uwalniają woźnego i żyda odprowadzają do sądu. Wprawdzie obaj żydzi znajdują się w śledczem więzieniu, lecz mimowoli przychodzi na myśl, czyby urzędników sądowych i woźnych nie należało zaopatrzyć w rewolwery?! Takie to są stosunki w Kosowie.

*Chrzanów 25 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

*(St.)* W tutejszych handlach papieru (naturalnie żydowskich, bo chrześcijańskich nie ma) można widzieć stosy paczek z napisem:

50 Stück. Ćwiczenia polska!
50 Stück. Ćwiczenia niemiecka!

Nakładem Reicha w Krakowie na Stradomiu. Zeszyt 4-ty. W takie to zeszyty zaopatrują się uczniowie chrzanowskiej szkoły, na co władze szkolne pozwalają, aby tylko było „czycho“ — „zgoda i wzajemne poszanowanie się...“ Czy nasz A. Małecki w tym wypadku zgodziłby się na taką żydowską zgodę bardzo wątpimy. Zaiste śliczne poszanowanie wzajemne naszego języka ze strony żydów widzimy i słyszymy na każdym kroku! Co sobie też pomyśli polskie dziecko, przeczytawszy na okładce zeszytu: „ćwiczenia niemiecka?“ Władze szkolne najwyższe starają się jak najusilniej, aby uczniowie szkół ludowych otrzymywali do rąk książki bez błędów gramatycznych i ortograficznych, dla czego więc mogą uczniowie otrzymywać zeszyty z błędnemi napisami, które kazał wydrukować żydowski nadkłaca. Czy to już nie ma w Krakowie polskich nakładców szkolnych zeszytów? Wolno tutejszym handlarzom popierać swoich współwyznawców, którzy drukują: „50 Stück. Ćwiczenia niemiecka“, ale szkoła nie powinna popierać handełesa, lekceważącego polski język. Zeszyty te były wystawione podczas ostatniego egzaminu dla obecnych gości, wypracowania uczniów wewnątrz były poprawiane, ale pierwszy błąd na okładce nigdzie nie był poprawiony.

Byłoby także do życzenia, aby chrześcijańscy uczniowie niepotrzebowali kupować katechizmów i śpiewników kościelnych w żydowskich handlach. Rodzice chrześcijańscy ciągle się na ten prawdziwy anachronizm galicyjski uskarżają, ale komuż się chce do tego wtrącić, skoro mogłaby być przez to naruszona „zgoda i wzajemne poszanowanie się“. To jest przecie ważniejsze, aniżeli rozbudzanie i pielęgnowanie w młodzieży ducha chrześcijańskiego! Za naszych czasów kupowaliśmy wszystkie książki i rekwizyta szkolne w małem miasteczku tylko w szkole i nie potrzebowaliśmy o każdą rzecz prosić się żyda i tak było bardzo dobrze! Teraz już mały chłopczyna 6-letni począwszy od I klasy musi po każdą rzecz iść do żyda i tak ciągle uczęszczając przez kilka lat przyzwyczai się powoli do żydowskiego sklepu, to też po ukończeniu szkoły nie może się obejść bez towarzystwa żyda i jak wilka natura ciągnie do lasu, tak jego do żydowskiego handlu, ale już nie rekwizytów szkolnych, bo tego nie potrzebuje, ale do handlu z wódką... Tutejszy ks. wikary skarżył się niedawno na kazaniu, że pijaństwo między młodzieżą wzrasta w Chrzanowie zastraszająco. Idąc na spacer, spotkał za miastem bandę pijanych podrostków; jeden z nich krzyczał jak opętany: Jestem socjalistą! Jestem socjalistą! Ks. wikary pyta się owego socjalisty: „A któż cię zrobił socjalistą?“ — „Gorzałka! proszę Jegomości!“ — brzmiała odpowiedź. Dla powstrzymania pijaństwa założył ks. wikary Towarzystwo wstrzemięźliwości, które ma już licznych członków z klasy rzemieślniczej. Z czasem członkowie Towarzystwa wstrzemięźliwości założą „Przyjaźń“ na wzór istniejących, a wydających już zdrowe owoce dla społeczeństwa. „Przyjaźni“ i Czytelni gwałtownie nam potrzeba w Chrzanowie!

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń d. 28 sierpnia.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Deszcz leje i leje, a Wiedeńczycy znani z dowcipu, powtarzają, że niebiosa się rozpłakały z radości, z powodu przybycia rosyjskiej pary cesarskiej. Dzisiaj powinien się odbyć wielki przegląd wojska na Schmelzu. Miało wziąć w nim udział 42 batalijonów piechoty, 38 szwadronów jazdy, $2^1/_2$ trenu i 12 baterji artylerji. „Jupiter pluvius“ jednak nie zezwolił i monarchowie musieli pozostać w Burgu. Bardzo wątpię, aby się parada mogła odbyć jutro, gdyż horyzont pokryty czarnemi chmurami, a zdrajca barometr ciągle opada.

Wielki objad galowy, podany w Burgu o godz. 5-tej po południu i przedstawienie *paré* w teatrze Opery cesarskiej, zapełniły dzień wczorajszy. Z Polaków, oprócz ministrów naszych, nikt nie został zaproszony. W Operze za to kilka naszych Polek śniło urodą, a w fotelach widzieliśmy wielu deputowanych i wybitniejszych osobistości z Galicji. Wszystkie miejsca numerowane, były zapełnione arystokracją, wojskowością, ministrami, szefami sekcyjnemi i innymi dygnitarzami. Wszędzie tylko mundury, akselbanty, szlify, gwiazdy, krzyże i t. d. Damy dekoltowane, a każda z nich nosiła na sobie sklep jubilerski. Wśród tej powodzi złota i drogich kamieni, mizernie wyglądały czarne fraki radców miejskich i dziennikarzy. Na przedstawienie złożyła się opera Masseneta „Manon“ i balet „Wiener Walzer“. O godz. $10^1/_4$ zapadła kurtyna po ostatnim akcie i dwór odjechał do Burgu.

O godzinie wpół do 8 zjawił się w loży wielki mistrz ceremonji hrabia Hunyady. W kilka zaś minut później, ukazał się cesarz Franciszek Józef, prowadzący pod rękę carową Aleksandrę Fedorównę. Za nimi car Mikołaj w mundurze pułkownika ułanów swojego pułku, wraz z arcyksiężną Izabelą. Dalej arcyksiążęta i arcyksiężniczki. Publiczność powstała z miejsc i w cichości powitała monarchów. Sopranistka Renard i tenor van Dyck, świetnie wykonali partje główne, ale oklasków nie wiele otrzymali, z powodu obecności dostojnych gości. Wogóle cały ten teatr *paré* nosił na sobie cechę poważną, zastosowaną do okoliczności. Cesarz rosyjski ma Wiedeń opuścić w sobotę.

Szkody, jakie wyrządził orkan przedwczorajszy, są nadzwyczaj znaczne. Obliczają je na pół miljona złr. Burza szalała z niezwykłą siłą i cokolwiek spotkała na drodze, wszystko niszczyła. Zabawnem jest, że dzień ten krytyczny nie jest zapisany w kalendarzu proroka Falba.

„Tokio“, ów słynny „Tokio“, który tak fatalnie przegrał sprawę na turfie angielskim, poprawił teraz swoją sławę. Na wyścigach w Baden-Baden wziął największą nagrodę w kwocie 80.000 marek i pobił najlepsze konie niemieckie. W dodatku otrzymał jeszcze złoty puhar. W tymże dniu koń „Hentfield“ przyszedł niespodziewanie pierwszy do mety i totalizator płacił za niego 623 marek za 10. Jest to najwyższa wygrana, jaka się przytrafiła w tym roku, na wyścigach niemieckich. *Swój.*

## Sylwetka cara.

Z powodu wizyty w Wiedniu dzisiejszego władcy Rosji, oczy wszystkich zwracają się na tego niskiego, szczupłego młodzieńca o wyrazie twarzy dobrodusznym i otwartym, który w 26 roku swego życia, objął tron najpotężniejszego w Europie państwa.

Ojciec Mikołaja II-go był typem przeciętnego Rosjanina, wierzącego tylko w nahajkę i prawosławie. Dość ograniczonego umysłu i przytem uparty, odciął Rosję od Europy i chciał z niej zrobić drugie Chiny. Mierny polityk sądził, że sam jeden wystarczy do podbicia świata. Przekonał się jednak, że tak nie jest i dopiero wtedy obejrzał się za sprzymierzeńcem. Nie lubiąc Niemców, zwrócił się do Francji i tam przyjęto go z otwartemi rękami. Nienawidził Polaków i przy pomocy Hurków, Orżewskich, Ignatiewów i innych służalców, starał się zniszczyć nasz naród i odjąć mu wszelkie warunki istnienia. W tej atmosferze chował się dzisiejszy car i jakkolwiek posiada odrębny charakter niż jego ojciec, ale domowe otoczenie zawsze zostawia ślady po sobie.

Od pierwszych lat życia przyzwyczajano go do panowania. Starano się w niego wpoić dumę, dużo nauki i samodzielność. Młody jednak chłopiec miał nie złe serce i nieraz oburzało go podobno to, co dokoła siebie widział. Jego pierwszy profesor jenerał Daniłowicz, musiał ślepo słuchać rozkazów Aleksandra III, ale w cichości był innego zdania i w poufnych rozmowach ze swoim pupilem, wpajał w niego nieraz humanitarne zasady. Czy nauki Daniłowicza poskutkowały? to dopiero przyszłość okaże, gdyż dotąd młody car prawie nie miał sposobności okazać swoich przymiotów.

Ojciec jego, jakkolwiek był srogim despotą, w domowem pożyciu przedstawiał się inaczej. Kochał szalenie żonę i dzieci. Carowa jakkolwiek Dunka, miała ciche cnoty domowe właściwe Niemkom. Poświęcała się cała wychowaniu dzieci. Po przyjęciach i audjencjach carstwo cofali się do swoich prywatnych apartamentów, do których tylko szczupłe kółko osób miało wstęp dozwolony.

W lecie przesiadywano w ogrodzie. Bawiono się w różne gry, trochę czytano i pito herbatę. Car brał za flet i wygrywał skoczne polki, a całe otoczenie tańcowało. Nie lubiał on hucznych zabaw i balów i tylko z musu je dawał i pokazywał się na nich. Dla wyrobienia sobie siły rąbał drzewo na podwórzu i sam je zanosił do pieca. Takim zabawom przypatrywał się następca tronu, ale nie bardzo przepadał za podobnymi rozrywkami. Był jednak dość swawolny i zuchwały i car musiał go nieraz gromić. Raz podczas pobytu w Spale, Aleksander III usnął w hamaku. Mikołaj i Michał, jego synowie, podkradli się i zaczęli skakać przez ojca. Zbudzony władca stu miljonów poddanych, zaczął synów prosić z żartobliwą grzecznością, aby zaniechali figlów. Gdy to jednak nie skutkowało wstał i krzyknął: — Rozumiecie! car wam każe. — Chłopcy w jednej chwili skamienieli i zasalutowawszy, odeszli na palcach.

W 18 roku życia mianowano następcę tronu porucznikiem preobrażeńskiego pułku gwardji. Miał już swój dwór, ochmistrzów i adjutantów. Bratał się jednak zanadto z oficerami i jego kierownik, jenerał Daniłowicz, musiał mu często robić wymówki. Nie wiele to skutkowało i dopiero na wyraźne polecenie ojca, musiał się powstrzymać od bliższych stosunków z kolegami.

Gdy doszedł do pełnoletności nieraz stawał w opozycji. Wysłano go więc w podróż naokoło świata i z dala od Rosji przepędził rok jeden. Pamiętnym jest wypadek w Japonji, gdzie o mało nie padł ofiarą zaci kłości małego urzędnika policyjnego. Japończyk go zranił i gdyby nie towarzysz podróży, księżę Konstanty Grecki, który sparował drugi cios szabli, obecnie kto inny siedziałby na tronie rosyjskim.

W młodości Mikołaj II był bardzo nieśmiały. Gdy przybył pierwszy raz do Wiednia, cesarz Franciszek Józef przyjechał go powitać na dworzec. Młody chłopiec wysiadł z wagonu, zdjął ułankę i nie wiedział co z sobą począć. Cesarz austrjacki musiał pierwszy podejść do niego i dopiero po ucałowaniu go serdecznie w obydwa policzki, wielki książę nabrał odwagi, uścisnął podaną rękę i pocałował cesarza w ramię.

Car posiada, jak mówią, wiele sentymentalizmu i czułości. Po katastrofie na polu Chodyńskiem cały jego system nerwowy silnie ucierpiał i dotąd jeszcze nie może odzyskać równowagi. Ma się nawet radzić w Wiedniu doktora Neussera. Pozorny, czy rzeczywisty brak energji, bardzo mu we wszystkiem przeszkadza i chociaż czasem ma dobre chęci nie potrafi je w czyn wprowadzić, bo kamarylla dworska zanadto jest silną i paraliżuje jego działalność. Chciał on początkowo pójść drogą swego dziada i bawić się w liberalizm. Myślał nawet o pewnych ustępstwach dla kraju. Zaczął jeździć bez eskorty, spacerować po Petersburgu i kupować w sklepach. Nagle wszystko się skończyło, bo mu wytłómaczono, że car nie jest zwykłym śmiertelnikiem i nie może się pospolitować. Wezwał on byłego ministra Milutyna, przewódcę rosyjskiej partji liberalnej. Konferował z nim, lecz carowa-wdowa, Pobiedonoscew i Tołstoj położyli swoje „veto“ i sprawa wolności poszła do kosza.

Jakim będzie w dalszym ciągu, to trudno dziś przesądzać. Są optymiści, którzy twierdzą, że teraz gra tylko komedję i systematycznie przygotowuje grunt pod nowy kierunek w Rosji. Inni zaś są zdania i ci prawdopodobnie mają słuszność, że wszystko zostanie po staremu.

## KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

W tej chwili do drzwi od izby szynkownej silnie zapukano. Icek zerwał się w obawie, że to Semko ze swoimi chce się do nich dostać, lecz na jego uspokojenie usłyszał głos Małki, która przez drzwi po żydowsku o coś go pytała. Mąż odpowiadając zaszwargotał po swojemu i uspokojony wrócił do Bardiuka.

— Ja wiem, gazdo, że wy z Semkiem macie wielką zgryzotę — zaczął mówić głosem przyciszonym — ale mnie to dziwi, że wy się z nim nie chcecie ugodzić. Na co jabym miał się bać, żeby mnie ten drab nie napadł, lub broń Boże i nie zabił, kiedy wszystko można zrobić po dobremu. Kto ma tyle pieniędzy co wy, Iwane, ten może się zawsze zgodzić.

— A kto mówi, że ja nie chcę zgody? — chłop zapytał.

— No, prawda, nikt tego nie mówi, ale mnie się zdaje, że jej jednak nie chcecie, skoro dotąd nie powiedzieliście mądrego słowa. Słuchajcie, Iwane, wy przecie wiecie, że Icek wasz przyjaciel, na całym świecie nie ma drugiego człowieka, któryby miał takiego przyjaciela, jak ja jestem waszym, wierzcie mi, Iwane, ja mówię szczerą prawdę, żebym taki rok miał! Otóż ja wasz szczery przyjaciel, a wy jeszcze nie powiedzieli: Icek, idź, pogadaj z tym gałganem, Semkiem, niech on mi da pokój, niech mi dziewki nie odbiera!

Hucułowi musiało to trafić do przekonania, skoro z zaciekawieniem wpatrzył się w żyda i krótko zapytał:

— A jakby to mogło być?

— Jak? W bardzo prosty sposób. Taki bogaty, jak wy, gazda, potrzebuje tylko dać trochę cwancygierów, a wszystko pójdzie jak po mydle.

Skrzywił się Bardiuk, bo był z niego skąpiec nad skąpcami, ale mimo to po krótkim namyśle zapytał:

— A ileby to mogło kosztować, he?

W jedynem oku żyda błysnął promień zadowolenia. Jakże nie miał się cieszyć, gdy szło mu tak dobrze.

— Albo ja wiem, ile — odrzekł. — Przecie wy wiecie, że wasz interes nie jest byle jaki, ale gdyby dostał naprzykład...

Tu Icek urwał w obawie, żeby za mało nie powiedział.

— Więc ile? — chłop napierał.

— Zdaje mi się, że odstąpiłby na zawsze i dałby wam całe życie pokój, jakbyście mu dali trzysta cwancygierów.

Gazda oczy wytrzeszczył, gębę szeroko rozdziawił i pełen grozy odrzucił:

— A hi! Zwarjowałeś żydzie, czy co!

— Na co ja mam warjować? Niech moje wrogi warjują i wasze, Iwane, nie ja! Przecie Icek wasz przyjaciel, ja wam dobrze życzę, więc chcę, żebyście mieli spokój, żebyście się już raz pozbyli

tego gałgana. Ja wam mówię, że jemu nie dobrze z oczu patrzy, on bardzo niebezpieczny. Jakbym ja był na waszem miejscu, gazdo, dałbym chętnie czterysta cwancygierów, nawet pięćset, żeby mieć tylko spokój.

Icek uradowany zwrotem krasomowczym, który mu się udał, liczył już na pewne, że Hucuł zmięknie, bo jakkolwiek znał oddawna jego obrotność w interesach, przebiegłość i skąpstwo, jednak nie przypuszczał, by w tym wypadku mógł się okazać twardszym od skały.

— Ja na drodze pieniędzy nie zbieram, żeby dawać aż tyle — Bardiuk odrzucił.

— To wy tak mało Ksenię szacujecie? — Icek zawołał grozą zdjęty. — Przecie to dziewka, jak złoto. Ona dwa razy tyle warta, żebym taki rok miał.

— Ja jej nie potrzebuję kupować, bo mi ją matka przyrzekła, a zapowiedzi już wychodzą.

— Co zapowiedzi znaczą! Przyjdzie Semko, podpali chałupę, Ksenię porwie i będzie po zapowiedziach. A zresztą czy wy pomyśleli i o tem, Iwane, że razem z Ksenią weźmiecie i jej matkę? A wiecie wy coby warto dać za to, żeby jej nie mieć? Patrzcie na mnie, ja biedny żydek, a oddałbym nawet ten mój chałat, żeby nie brać takiej teściowej. Żebym taki rok miał! Ona wam zrobi piekło w chałupie.

Ostatni argument musiał nareszcie trafić do przekonania Bardiukowi.

— No, jabym tam coś dał, lecz nie trzysta — bąknął.

— A ile byście dali, ile? może dwieście dziewięćdziesiąt?

— Najwięcej trzydzieści.

Na to Icek wielce się oburzył.

— Jak wy możecie własną narzeczoną tak nisko szacować? Czyż ona nie warta więcej niż jałówka? Fe, wstydzilibyście się, gazdo, mówić takie brzydkie gadanie. Dajcie dwieście pięćdziesiąt.

— Bih me, nie dam więcej niż czterdzieści.

Już to samo, że Hucuł zaczął nareszcie licytować było dla żyda dobrą wróżbą. Przysunął się tedy do niego jeszcze bliżej i rękę wyciągnąwszy, jakby chciał dobić targu, zawołał:

— Dajcie dwieście trzydzieści.

— Nie dam.

Teraz nastąpiła scena wielce zabawna. Icek spuszczał wciąż po pięć lub dziesięć cwancygierów, a zaś Bardiuk podnosił cenę nieznacznie po jednym cwancygierze. Pierwszy był rozgorączkowany i mówił głosem chrypliwym, drugi był spokojny jak głaz, a słowa, co mu przez grube wargi padały, były zimne jak śnieg na połoninach. Żyd zapalał się coraz bardziej, bo sam targ był jego ulubionym żywiołem, w którym kąpał się jak ptak w powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

**Pawła d'Aigremont.** (138)

(Ciąg dalszy).

Lidunia uznała zatem, że nie nadeszła jeszcze chwila ostatecznego wyznania i korzystając z uniesienia baronowej, dodała:

— Jutro, o godzinie trzeciej, pojedziemy kurjerem do Elizy, poprosimy, aby nam powierzyła córkę Leona i zarazem spytamy, gdzie on się teraz znajduje.

— Czy jednak będzie mogła nas objaśnić? — zawołała baronowa.

— Na pewno! — odpowiedział Monte-Leone. — Jak tylko dowiedziała się o jego imieniu, natychmiast doniosła mu: „Pani baronowa, matka twoja, nie umarła!"...

— Zatem zobaczę Leona — szepnęła, obnręcz serce przyciskając — powróci!... Doprawdy, umrę z radości, nie doczekam się chwili, w której go przytulę do piersi!...

— Bóg nie pozwoli na to — odparł z powagą Christoval. — Musisz pani pokochać Noretkę, bo takie imię nosi wnuczka pani... Musisz żyć szczęśliwa z synem i dwiema córkami, z tą oto, która tak serdecznie pielęgnowała panią, i z tamtą, która wśród najokropniejszych przeciwności i ciężkiej pracy, wierna a kochająca oczekiwała twego syna.

Edyta zastanowiła się nad czemś.

— Jakto — rzekła — Eliza wiedziała, że on żyje i nie przybyła tu do mnie z tą wiadomością radosną?... To bardzo źle z jej strony...

— Ma jedno na swe usprawiedliwienie — żywo pochwycił Monte-Leone. — Zarówno jak Marcin Fontenay i Leon, ona także przekonaną była o śmierci pani i wstąpieniu panny Lidji do klasztoru.

— Któż ją wywiódł nareszcie z błędu?...

— Marcin Fontenay, ale tego dopiero przed kilku dniami poznała.

Lidja, widząc, że rozmowa wchodzi dla Edyty na niebezpieczne tory, wtrąciła:

— Droga mamo, tak jestem znużona, a i pan także, że najlepiej będzie, jeżeli resztę pozostawimy na jutro... Dobrej nocy panu!...

— Nie, nie! — zawołała Edyta, niezdolna rozstać się z nieznajomym.

— Dobrze, mamo, ale jeżeli nie wypoczniesz, nie będziesz mogła pojechać jutro do Paryża.

Lidunia posiadała ogromny zasób silnej woli, a miała nad przybraną matką władzę prawie nieograniczoną.

Baronowa powstała.

— Despotka jesteś! — rzekła tonem mocno podrażnionym.

— Nie, ale muszę cię pielęgnować, mamusiu, muszę cię strzedz od wielkiego zmęczenia.

Wyciągnęła rękę do Monte-Leona, jakby prosząc go o pomoc i powiedziała:

— Do jutra zatem, łaskawy panie, będziemy mieli cały ranek na dalsze szczegóły...

Ujął jej rękę i pocałował serdecznie. Lidja zadrżała, zdołała jednak zachować krew zimną.

Kiedy książę składał ukłon baronowej, zrobiła ten sam ruch, co przedtem jej córka.

— Dziękuję panu za promyk szczęścia — rzekła — ale że nie powiedziałeś mi wszystkiego, więc jutro musisz objaśnić, w jakim krajn i w jakich warunkach poznałeś pan Leona.

Uśmiechnął się rozradowany i odpowiedział:

— Spełnię to życzenie, jeżeli tylko dowiem się od panny Lidji, że pani spała dobrze.

Ujął rękę baronowej i okrył ją pocałunkami. Zbladła jak płótno i stała przez kilka chwil niby do miejsca przykuta.

Monte-Leone zamknął oczy, aby oprzeć się nieprzepartej pokusie rzucenia się matce na szyję, odszedł, ale kiedy był już przy drzwiach, samych, odwrócił się i rzekł półgłosem:

— Niech was Bóg strzeże, najdroższe moje!...

Na dźwięk tego głosu źrenice baronowej rozszerzyły się nagle i, nie wymówiwszy ani słowa, jakby piorunem rażona, padła zemdlona na ziemię.

— A więc — szepnęła Lidunia — poznałaś go mamo, nareszcie!...

Z wielką ostrożnością rozpięła suknię Edyty i cucić ją zaczęła.

Gdy baronowa po chwili powieki podniosła, Lidja szepnęła:

— Nie mów nic, droga mamo, odpocznij, inaczej rozchorujesz się na pewno.

Ale biedna matka nie słyszała jej wcale i wciąż powtarzała:

— Dziecko moje drogie, to on, to on, Bóg mi go powraca!...

Lidja zapanowała jeszcze nad sobą.

— Nie! — rzekła prawie spokojnie — to nie Leon, to książę de Monte Leone; ale zna on dobrze Leona, wie o nim i jeżeli zachowasz się spokojnie, przyprowadzi ci go jutro.

Edyta po tych słowach zerwała się z siłą nadzwyczajną, nadludzką prawie.

— To on!... — mówię ci! — krzyknęła.

I, jak obłąkana, rzuciła się przez salon i korytarz do drzwi pokoju, przeznaczonego dla gościa, otworzyła je i zawołała:

— Leonie!...

Monte-Leone w mgnieniu oka znalazł się przy niej, pochwycił ją w objęcia i, pokrywając pocałunkami, szeptał:

— Matko!... matko moja droga, święta, jedyna!...

Nie pomarli z radości, ale tak byli oboje zatopieni w sobie, że nie usłyszeli otwierających się drzwi, ani nie zobaczyli Lidji, która przypatrywała się ich pieszczotom.

Pierwszy spostrzegł to Monte-Leone i nie puszczając matki, przyciągnął ją do siebie.

— Bądź błogosławiona, Lidjo — zawołał ze łzami — żeś ją tak cudownie pielęgnowała!...

Biedna kaleka odpowiedziała z westchnieniem:

— Czyż nie jest tak dobrze moją matką, jak twoją?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Część urzędowa.

**Konkursy.** Wydział powiatowy rohatyński rozpisuje konkurs na posadę akuszerki okręgowej w Podkamieniu powiat Rohatyn. Płaca roczna 100 złr. Podania do 30 września br.

Prezydjum Namiestnictwa w celu obsadzenia dwóch posad inżynierów z systemizowanemi poborami IX klasy rangi ewentualnie dwóch posad adjunktów budownictwa z systemizowanemi poborami X klasy rangi, opróżnionych w galic. państwowej służbie budowniczej, rozpisuje konkurs z terminem do 1 października br.

Dyrekcja skarbu we Lwowie celem obsadzenia w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu kilku posad poborców podatkowych w IX klasie rangi, wreszcie kilkunastu kontrolorów podatkowych w X klasie rangi, kilku posad kontrolorów podatkowych w XI klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowemi i obowiązkiem uzupełnienia względnie złożenia kaucji służbowej, rozpisuje konkurs. Termin czterotygodniowy.

(*Gazeta lwowska* nr. 198).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Przejedzie przez Kraków, czy nie przejedzie przez Kraków? Oto pytanie, które biło falą krwi purpurowej do oblicza p. Lesława Borońskiego, wywoływało bladość na twarzy p. Staszczyka, wprawiało w gorączkę p. dyrektora policji i powodowało żywe bicie serca u szlachetnego autora „Rzeczy". Nie przejeżdżał! Ucieszył się p. Boroński, pohamował p. Staszczyk, uspokoił dyrektor policji, rozczarował autor „Rzeczy"; nasze „ciche, dobre miasto Kraków" jest o jedną wielką kwestję polityczną lżejsze, Lizystracjusz (wyraźnie Lizystracjusz, a nie jak w pierwszej korekcie zecer złożył: Lizusutracjusz) o jeden zawód polityczny bogatszy. Ominął go znowu Biały Orzeł, ten jedyny Biały Orzeł, którego w snach swoich widuje, o którym marzy i za którym tęskni, ku któremu ręce wyciąga i do piersi przytuliłby go pragnął. Ten, który jest „szlachetny i dobrotliwy" (*ipsissima verba Czasu*), mimo iż za przykładem wszystkich europejskich i afrykańskich władców, czytał „Rzecz" i ogromnie się ucieszył dowiedziawszy się, że „wszyscy winni", tylko nie jego przodkowie, okazał przecież tyle niewdzięczności, że zapomniał, rzucając hojną dłonią orderowe odznaki o tym, który na nie najgorliwiej pracuje na współkę z *Hałyczaninem* udowadniając, w jakiem zespoleniu jest szczęście Austrji, Polski i konserwatyzmu. Należy przypuszczać, że kolega Li-Hung-Czanga chętnie odstąpiłby zaszczytu, jaki go niespodziewanie i w istocie ponad zasługę spotkał, dla zasłużonej lizustracjuszowskiej piersi. Można nawet prawie zaręczyć, że przy najbliższem spotkaniu męża stanu z ulicy św. Tomasza z mężem stanu, wychowanym pod Kawkami, nastąpi mniej więcej taki djalog:

— *Bon jour, cher Casi!* Jakże tam z Twoim Białym Orłem? He? Gdyby nie ja i moja Rzecz, dostałbyś tylko świętą Annę, jak *ce pauvre Josika...* Hę? Jak?

— A! kto wie, czy to z tą św. Anną nie byłoby jakoś stosowniej! Zawsze widzisz, biały orzeł... Wiem, powiadasz, że to przesąd. No tak... ale jakoś nie mogę się z tem oswoić. I w dodatku ten napis. Za wiarę! za prawa! Przykre myśli plączą się po głowie... No — ale sam powiedz, cóż ja mogę naprawdę zrobić dla obrony uciśnionej wiary i uciśnionych praw tam, skąd ten biedny skrępowany, osadzony na obcej piersi orzeł pochodzi...

— *Casi! Qu'est-ce-que-c'estque-cela?* Sentymentalizm, szowinizm, tromtadracja! Takież są owoce mojej szkoły? Bój się Boga, byleby cię Guttenberg nie dosłyszał! Miałbyś się zpyszna! Ja tobie zapracowuję w pocie czoła ordery, które się według praw Boskich i ludzkich mnie należą, poświęcam się dla ciebie, marnuję moją karjerę, a ty wybrańcze losu krzywisz się dla jakiegoś tam bagatelnego względu, na który i plunąć nie warto...

— Wiesz Stasiu, nie gniewaj się na mnie, ale przychodziło mi już nieraz na myśl, że Agenorowi choć odrzucił bez ceremonji twoją opiekę i choć ty mu ciągle przepowiadałeś zgubę, powodzi się coraz lepiej i świetniej, podczas gdy ja idąc za twemi radami brnę z kłopotu w kłopot i nie wiem jak z tego wybrnę. Co więcej, jemu jego narodowość powinuaby więcej niż mnie zawadzać, a tymczasem jest wręcz przeciwnie; gdzieby tam jemu kto spróbował zaproponować Białego Orła! Chodzą wszyscy koło niego na palcach i udają, że nie wiedzą o jego polskości...

— A poco mają o twojej wiedzieć, *Casi?* Dobrześ zrobił, żeś córkę przedstawił carowej, ale powinieneś jej nakazać także, aby w Wiedniu nie popisywała się z polskością! Po co to, do czego! Słyszę, że uczy wiedeńską arystokrację polskich wyrazów, że każdy musi się z nią witać słowem „Dżen dobry"! Bój się Boga, to może zachwiać twojem stanowiskiem! Wyście tu powinni zapomnieć po polsku! O-wa! pochodzicie z włoskiej szlachty, trzeba to powtarzać przy każdej sposobności. Wartoby także zaznaczyć kilkoma politycznemi czynami, że nie masz nic wspólnego z polskością. Mówiłem ci już tyle razy, żebyś skasował to cieszyńskie gimnazjum! I lewicę pozyskasz i cesarz Wilhelm będzie na ciebie inaczej patrzył. Ale cóż, nie chcesz mnie słuchać, masz jakieś względy dla tej tam głupiej opinji publicznej w kraju. O cóż ci idzie, *Czas* cię pochwali, już ja w tem, jakkolwiek miałby powód mieć do ciebie urazę...

— Urazę, a to o co?

— O co? I ty się jeszcze pytasz? Czy ty pojmujesz co to znaczy, że *Czas* przez całe dwadzieścia cztery godziny nie dostrzegł orderów na waszych piersiach! Agenor miał już order na objedzie, a my — o wstydzie — nie widzieliśmy; i ten *Głos Narodu* (*savez-vous? hélas! vous savez trop bien!*) wyprzedził nas o całe dwanaście godzin z wiadomością. Wszakże my na to ugruntowaliśmy poranny dodatek, aby te ordery w samą porę uchwycić

i ot co, kompromitacja! Cała tradycja *Czasu* skompromitowana! Śmieją się pod Baranami, śmieje się pod Jagnięciem, śmieją się na Szlaku, śmieją się nawet sam Klaczko. Bo gdyby to o co innego chodziło, ale o ordery — *vous comprenez Casi* — o ordeery!... Skandal był, nie ma co mówić! Trzeba było do nas wysłać depeszę... trzy słowa: „Biały Orzeł! Hurra!" a serce moje odczułoby co to znaczy..

* * *

Uwagarz otrzymał następujący list wyrzynany najwidoczniej ostrem narzędziem na pergaminie: „Szanowny panie! Zwracam się do pana, z prośbą abyś z losem moim współczuł, bo doprawdy w pełnej mierze na to zasługuję. Niemłoda jestem, to prawda; trzysta lat blisko po świecie się tułam; ale niegdyś gdy byłam w wiośnie życia, należałam do jednego z największych bohaterów i nie odłączałam się od jego boku a najbardziej nieustraszone serca ginęły pod mojemi ciosami. Gdy mnie ostatni raz mój bohater rozpinał, czy przeczuwałam, że go już nigdy nie ujrzę i że przyjdzie mi wiek czasu przepędzić na wygnaniu! Z rezygnacją poddałam się memu losowi. Gdybym umiała mówić, opowiedziałabym, com widziała i słyszała na dworze carów, a z pewnością interesowałoby to pana niezmiernie, ale widzisz pan, że nawet i pisanie sprawia mi trudność. Dwór carów uważałam za najprzykrzejszą niewolę pełną moralnych katuszy. Wśród obcych wzdychałam, aby kiedykolwiek jeszcze powrócić do moich ukochanych Węgrów, rycerskich, szlachetnych, pobożnych i w rękach którego z nich powrócić tu znowu już nie jako niewolnica, ale jako tryumfatorka. To też zadrżałam z radości, dowiedziawszy się, że odsyłają mnie do Węgier, bo car nie chce przechowywać u siebie cudzych rzeczy! Domyślasz się pan jak straszne było rozczarowanie. Z dawnych Węgrów nie zostało już ani śladu! Daremnie rozglądałam się dokoła. Pod dołmanami nie odkryłam ani jednego węgierskiego serca z cnotą i wiarą przodków. Same żżydziałe twarze, żżydziałe umysły, żżydziałe serca u tych co kierujące i u tych co podrzędne zajmują stanowiska. Gdybym mogła krzyczeć, zwoływałabym wielkie zgromadzenie ludowe, powiedziałabym słowa prawdy tej gromadzie znikczemniałych żydów i zażądałabym, żeby mnie do was, do Polaków, odesłano. Mój bohater miał być niegdyś waszym królem i cenił wysoko wasze cnoty. Może u was znalazłabym to, co tutaj spodziewałam się znaleść: wiarę i cnoty ojców. Zechciej mnie Pan w tym przedmiocie objaśnić. Znając pańską uprzejmość, z góry załączam wyrazy wdzięczności i kreślę się z należnym szacunkiem (podp.) *Szabla Rakoczego*".

Odpisałem co następuje:

*Do Szanownej i Wielmożnej Szabli Rakoczego w Judapeszcie.*

„Rozczarowanie Pani nie zadziwia mnie bynajmniej. Odrazu przewidywałem Pani smutek i zawód. Boję się zachęcać Pani do wycieczki w mury naszego miasta, zwłaszcza, że schronienie w tutejszem Muzeum Narodowem nie należy do najpewniejszych. W każdym razie jednak stosunki u nas nieco są lepsze niż w kraju, który był niegdyś Pani ojczyzną. Powoli budzić się zaczyna u nas coraz szersza reakcja przeciw żydom, których, jak widzę, Szan. Pani podobnie jak i ja nie obdarzasz nadzwyczajną sympatją. Znajdą się u nas także jednostki wyjątkowo dzielne, choć, jak dotąd, należą one tylko do rzadkości. Jak powiadam, zachęcać nie śmiem, odstraszać nie myślę. List jednak Szanownej Pani wzbudził we mnie, zwłaszcza jednym swoim ustępem, zaciekawienie tak wielkie, że pozwolisz mi Pani w zamian postawić sobie kilka pytań. Oto piszesz Pani, że odsyłają Panią do Węgier, bo car nie chce przechowywać u siebie cudzych rzeczy. Czy wiadomości Pani płyną z autentycznego źródła?

Czy car zamierza istotnie powrócić wszystkim to, co jego przodkowie zabrali? Widzi Pani, interesuje nas to o tyle, że car naszych rzeczy posiada w istocie nie mało i cieszylibyśmy się, gdyby nam choć cząstkę tego wrócił! Najchętniej zostawilibyśmy mu jeszcze zabrane nam ordery; niech ma tę pamiątkę po Polsce, ale resztę niechby nam oddał. Tymczasem obawiam się, że car ma ochotę zrobić wprost przeciwnie. Prosząc o odpowiedź polecam się łaskawym względom Pani.

Uniżony sługa *Audax*.

Na to otrzymałem odpowiedź bardzo krótką: „Informowałam się u źródła. Wyjaśniono mi, że car zmuszony był zabrać ze sobą tyle policji, tyle jej wysłał przed wjazdem i tyle jej jedzie za nim, że o tem nawet mowy być nie może, by zdołał obecnie zabrać ze sobą chociażby najmniejszą z rzeczy wam wziętych. Co najwyżej mógł zabrać wasze ordery. Pojmuję, iż wam to przykro, że dawny polski order dostał się także Banffyemu, ale ani ja, ani wy nic na to nie poradzicie. Ja do Krakowa nie przyjadę, bo mnie Judeomadjary puścić nie chcą i szopki ze mną wyprawiają.

Pańska *Szabla*.

* * *

Rozbójnik, prawdziwy autentyczny rozbójnik pod Krakowem! Oto wieść, jaką starsze i młodsze panny podawały sobie z ust do ust, wyczytawszy w *Głosie Narodu* o wypadku pana Koryckiego na Panieńskich Skałach. Naturalnie nadwiślański Rinaldo ma miękki kapelusz, brodę po pas i niezbędną „kurtkę plugawą".

— Widziałeś pan bandytę? Jakie ma oczy? Czy grzeczny jest dla dam? Czy to prawda, że ma zwyczaj wprowadzać kobiety w las i potem żądać od nich jeszcze okupu? Podobno głos ma tak melodyjny, że się nie podobna oprzeć jego wzrokowi? Mówią, że piękny jest jak Apollo a ręce ma delikatne jak jedwab.

— Nie wiem, nie wiem, moje panie. Skądże mam wiedzieć, skoro nasza policja (na którą naraz i bomba i rozbójnik spadły) nie ma jeszcze o nim bliższych wiadomości, a *Czas* i *Reforma* wogóle dowiedzą się o nim dopiero za tydzień.

Bądź co bądź byłem jednak zawstydzony. Dziennikarz *comme il faut* powinien wszystko wiedzieć i wszystko widzieć. Tłómaczyłem to sam tym paniom nieraz przy rozmaitych sposobnościach. Wziąłem więc na ambicję i postanowiłem spotkać się z rozbójnikiem oko w oko. Byłem jednak od pana K. o tyle ostrożniejszy, że zamiast złotego zegarka, 600 rubli, 250 marek i 206 złr. (szczęśliwy ten pan Korycki!) wziąłem sobie tylko dwadzieścia centów od wypadku i porządny sękaty kij. Poszedłem na Panieńskie Skały, łaziłem po dżdżu i błocie, naturalnie nikogo nie znalazłem (musiał szelma zobaczyć z za krzaków mój wytarty łokieć i łatę na bucie) i zmęczony, zły dobiłem się nareszcie na Bielany, aby u zacnych OO. Kamedułów siły jakoś pokrzepić.

Dzięki temu pomysłowi wycieczka moja nie była stracona. Bo kiedy spaceruję sobie po ogrodzie, nagle z okienka jednej celi słyszę jakiś znajomy mi głos, odznaczający się śpiewnym cudzoziemskim akcentem. Nie myliłem się! głos ten znałem z wykładów o hypnotyźmie z przed lat kilku. Nadstawiłem ucha i najwyraźniej słyszę głos:

— Święty Napoleonie, módl się za nami...

Zaintrygowany niezmiernie pobiegłem do braciszka po wyjaśnienia. I oto com się dowiedział: Oto przed niedawnym czasem zgłosiło się do klasztoru dwóch poważnych i uczonych ludzi na dobrowolne rekolekcje. Zamknięto ich w celi klasztornej i po krótkim czasie obaj uczeni tak zasmakowali w surowej, odpowiadającej ich powadze i usposobieniu, regule klasztornej, że oświadczyli, iż na zawsze tu gotowi są pozostać dla zamanifestowania swego katolicyzmu, pod warunkiem jednak, że wygrają proces z jakimś dziennikarzem. Siedzieli więc w celach, czekając aż dziennikarz skończy dowód prawdy; jeden z nich miał szczególniejsze nabożeństwo do św. Odona, drugi zaś do św. Napoleona (ten ostatni święty był dla braciszka mocno wątpliwy). I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie... katastrofa. Oto nagle jakaś jejmość, mimo klauzury, wtargnęła w ciche mury klasztorne i nie zważając na *memento mori* uciekających z przerażeniem na jej widok zakonników, porwała jednego z uczonych drżącego jak trusia przed jej żelazną ręką i uniosła go po za klasztor. Braciszek słyszał tylko energiczne słowa, tłomaczące nieszczęśliwemu, mniej więcej dosadnie, że pomimo powołania klasztornego spełniać powinien obowiązki życiowe, skoro się ich raz podjął. Od tego czasu rekolekcje odprawia już tylko w samotności zwolennik św. Napoleona, w przerwach pomiędzy modlitwami odczytując ustępy napisanej przez siebie „Fizjologji człowieka", a dowodzącej, że „dusza ludzka jest wynikiem spotęgowanej czynności ośrodków mózgowych i rdzenia pacierzowego". Zdaje się, że ten nieszczęśliwy człowiek będzie musiał odwoływać te niekatolickie twierdzenia podczas procesu o swój katolicyzm.

*Audax.*

## POGADANKA.

VIII.

Psychologowie, oraz inni myśliciele,
Napsuli atramentu i papieru wiele,
Dowodząc, jedni tego, że człowiek się rodzi
Złym jak szatan, zaś drudzy, że na świat przychodzi
Dobrym jak biały anioł. Rzecz wcale ciekawa,
Gdyby nie to, że cała ta subtelna sprawa,
Jest mocno zabagniona. Sądzimy człowieka,
Wtedy, gdy od kolebki stoi już zdaleka,
Gdy życia brzemię, troski, rozkosze i bole,
To lub owo mu piętno wycisną na czole.
Tak, że sam djabeł nie wie, co nam przyrodzenie
Dało, a co społeczne światła albo cienie.
Gdy jednak człowiekowi grzecznemu wypada
Oświadczyć się, czy jedna, czy druga zasada
Przemawia mu do serca, więc ja się przyznaję,
Że śledząc kawał czasu ludzkie obyczaje,
Jestem zdania, iż ludzie rodzą się na ziemi,
Ba i jaśnieją na niej zalety pięknemi.
I że każdy z nas, wzięty bodaj z czwartej strony,
Najgorszy, nie jest tyle zły, co znarowiony.
Za przykład niech posłużą nasze radykały:
Na pozór nienawiści wre w nich wulkan cały,
Do wszystkiego, co stoi nad nimi wysoko.
Tak się wydawać może, — lecz tylko na oko.
W gruncie atoli rzeczy, jestem przekonany,
Że ich koziołki, figle, napaście, tarany...
„Plwającą podawane społeczeństwu dzidą", *)
Płyną z dobrego serca, tak jest, z serca idą.
Weźmy, w sprawie ludowej jaka jest ich droga?
Lud tyle ich obchodzi, co psa piąta noga,
A jednak, by mu dolę opromienić nieco,
Bawią go pompatycznie obmyślaną hecą.
Mniejsza o to, że lud kiedyś się przekona,
Że cena onej hecy wypadnie mu słona,
Mniejsza, że na proroków fałszywych zapłacze,
Dosyć, że dziś się śmieje, raduje i skacze.
Idźmy dalej, — radykał, jak już powiedziałem.
Ma zwyczaj nienawidzieć i duszą i ciałem,
Każdego, kto góruje talentem czy władzą,
I wala go, jak może, najczarniejszą sadzą.
Dlaczego on to czyni? Bo wie dobrze o tem,
Że gdy obryzga bliźnich kilkunastu błotem,
Da przyjemność — tysiącom, niewinną tem bardziej,
Że obryzgani przezeń są zwykle tak hardzi,
Że z radykalnych gromów po prostu drwią tylko.
Jakaż moc więc kieruje radykałów szpilką?
Jedna wrodzona dobroć. Że przy tem interes
Ich na tem nie szwankuje, że gdyby nie skweres
Jaki radykał czyni, zostałby on w cieniu,
Że niktby nawet nie śnił o jego istnieniu
To także kropla prawdy. Lecz to nie przeszkadza
Nic a nic mojej tezie, jako serca władza,
Rządzi naturą ludzką. Mógłbym w ten sam sposób,
Sławić Turków, Tatarów... podnieść wiele osób
Do wysokości serca, lecz na dziś dość tego.
Jeszcze słówko: Łaskawy po piórze kolego!
Radykale, zmiłuj się! Nie słuchaj ty bredni
O mojej pogadance, lecz w sposób powszedni,
Myśl moją weź na rozum. Czegóż ja dowiodłem?
Tego, że bezgraniczna dobroć twojem godłem.
Toż to jasne jak słońce. Możesz wołać śmiało:
Nie jestem zły i głupi, jakby się zdawało!

Tak się psychologicznym uniosłem zapałem,
Że dopiero w tej chwili sobie przypomniałem,
Jako w mej pogadance, przeszłej, w lipcu jeszcze,
Obiecałem, gdy chłody nastaną i deszcze,
Rzucić w świat pęczek myśli, o lubem stworzeniu,
Które się psem nazywa. Memu przyrzeczeniu
Czynię tem chętniej zadość, że jednym zamachem
Stoczę utarczkę z Panną; jakkolwiek ze strachem,
Który mnie w takiej walce ściga bezustannie.
Zatem o psie dyskusja, — lecz przedtem o Pannie.
Owóż więc pewna Panna, naturalnie młoda,
Płomienna jako ogień, zimna jako woda,
Wykształcona a skromna, łagodna, a dzika,...
Słowem mająca w sobie jakiegoś djablika,
Który czyni ją wściekle ponętną i miłą, **)
Mocno miłuje psiaki; i z tak ostrą siłą
Broni psiego rodzaju, że ja, który cnoty.
Wielkiej w mopsach nie widzę, a uwielbiam koty,
Zapadłem z Panną w konflikt; a że wszelkie środki,
Ażeby ją przekonać, surowy i słodki,
Na nic się nie przydały, więc sprawę, ze złości,
Przed najwyższy Trybunał stawiam — publiczności.
Tak tedy psa oskarżam: że kąsa i szczeka,
Że jest najnikczemniejszym fagasem człowieka,
Że kopany i bity, za kęs marnej strawy,
Do poniewierki służy mu i do zabawy.
Że łakomy, natrętny, brudny, hałaśliwy...
Gdy kot cichy, ambitny, spokojny, cierpliwy,
Czysty... Co długo gadać! — dość będzie gdy powiem,
Jakiem się te stworzenia na ziemi przysłowiem
Raczej uznaniem cieszą: Gdy się czemś pomiata,
Jak się mówi we wszystkich dyalektach świata?
„Ty psie jeden!" „psia dusza", „psi ród" i tam dalej.
Zaś kot na komplementów pływa sobie fali.
Poeta, gdy bogdankę w sercu dźwiga słodką,
Woła: „moja rozkoszna, moja luba kotko!"
Czy kiedy poetyczna jaka arabeska,
Porównała istotę kochaną do pieska?
Nigdy! Wprawdzie czytałem gdzieś, jako „psa dusza",
(Aha, u Dekadentów!) „żółtą łzę osusza,
„Gryząc serce księżyca, źrenicą liljową,
„Pomarańczowej bułki" — lecz to wyjątkowo.

Po tem co powiedziałem, sądzę, że wygrana
Zostanie koteczkowi, to jest mnie przyznana.
Naturalnie, zwycięstwa lauru mi na skronie
Nie włożą onej Panny aksamitne dłonie;
Bo djablik, co w niej siedzi, czupurno-zacięty,
Jest ambitny i nie dba zbyt o komplementy.
Ale to nic nie szkodzi; jestem przekonany,
Że pudle, mopsy, szpice, buldogi, brytany...
Po mojej pogadance, w Jej sercu i oku,
Stracą choć odrobinę łaski i uroku.

*) „Plwająca dzida". Tak pewien żyjący dziś jeszcze publicysta, nazywał w polemice ś. p. Jana Lama. (*Przyp. autora*).

**) Pannę M. R., o której tu mówię, osobkę rzeczywiście miłą, pomimo, że kocha psy — uprzejmie, za wprowadzenie Jej do pogadanki — przepraszam. Uczyniłem to dla życiowej prawdy. (*Przyp. autora*)

A jeżeli nie stracą i despekt mnie spotka —
To wiedz Panno, że jesteś tak miłą, jak — kotka.
W sierpniu 1896 roku. *M. Rodoć.*

## Jak się trujemy?

Rola produktów spożywczych, jako potężnego źródła intoksykacyj, w ostatnich czasach zwróciła ogólną świata naukowego uwagę. Bądź niedostateczność dotychczasowych urządzeń sanitarnych, bądź brak odpowiednich kwalifikacyj u dostawców, dość, że nigdy, przenigdy nie było tyle mowy ozatruciach pożywieniem, co obecnie. W nauce, zbliska badającej życiowe zjawiska, wytworzyła się cała literatura tego przedmiotu, ku czemu przyczyniły się przedewszystkiem liczne prace takich ludzi, jak zmarły kilka lat temu Charcot, Schutzenberger, Swann, Ehrenberg i wielu innych. I co roku pojawiają się nowe dzieła i monografje, tego przedmiotu dotyczące, a w naszym kraju każdy niemal lekarz-hygjenista, nie mówiąc już o specjalnych monografjach, cegiełkę swoją tu dorzuca. Wybornie streszczoną i przedstawioną pracę ogólną, poświęconą temuż przedmiotowi, pióra p. Hugouneng, profesora w Lyonie, umieściło czasopismo francuskie *Archives d'anthropologie criminelle.* Pragniemy właśnie zapoznać pobieżnie czytający ogół z tą pracą.

Kwestja zatrucia pożywieniem dotyczy z jednej strony mikrobjologji, z drugiej zaś medycyny sądowej i chemji, jednem słowem, kilku działów wielkiej dziedziny nauki lekarskiej.

Przyczyny zatrucia za pomocą pożywienia mogą być trojakie: są najpierw metale trujące, których cząstki dobywają się z naczyń kuchennych, z puszek z konserwami, z wielu wreszcie przyrządów, do przygotowywania pokarmów służących. Cząstkami tych metali przejęte są i same konserwy, w puszkach zawarte. Dostawszy się do naszego organizmu, cząstki te mogą powodować zaburzenia, bardzo poważne niekiedy. Sam produkt spożywczy świeży i zdrowy na razie, może uledz szkodliwej przemianie, gdy zbyt długiemu ulega przechowaniu. Widzimy to codzień z mięsem, wędlinami, jarzynami i rybami, w cieplejszej zwłaszcza porze.

Są wreszcie zatrucia całkiem przypadkowe: wskutek nadmiernego użycia pokarmów z natury zdrowych, lub złego ich pokombinowania.

Zacznijmy od „zatrucia metalicznego". Jest ono najlepiej znane, analiza bowiem najdokładniej potrafi wykryć najdrobniejsze ślady metalu w znacznej nawet objętości ciał obcych. Ołów i miedź grają tu rolę najszkodliwszą. Miedź jednakowoż przez długie wieki dźwigała ciężar odpowiedzialności, w wielu razach najniesłuszniej. Dzisiejsze poglądy rehabilitują w znacznej części ten kruszec, który wcale nie jest tak szkodliwym, jak zwykle mniemano. Liczne doświadczenia wykazały, że wprowadzenie do żołądka związku miedzi w dozach stosunkowo znacznych, stale i przez kilka miesięcy z kolei, żadnych nie wywołuje zaburzeń poważniejszej natury (Charcot, Galippe, Docotu i t. d.) Galippe naprzykład, przez kilka miesięcy sobie i domownikom swoim kazał podawać jadło przyrządzone i ostudzone w „naczyniach miedzianych i niepobielanych". Mimo to żadnego nie było wypadku, a jednak dosa miedzi tak była znaczna, że nieraz potrawy przychodziły na stół całkiem zniebieszczone i miały smak odstręczający, który z trudnością przezwyciężyć się dawał. Wniosek stąd prosty. Skoro bowiem nawet przy najlepszej woli niepodobna otruć się miedzią, to miedź najwidoczniej nie jest tak niebezpieczną, jak to ogólnie mniemano. Jakoż otrucie miedzią, w pokarmie zawartą, może nie być niepodobieństwem w pewnych warunkach, zawsze jednak jest wypadkiem nader rzadkim.

Co innego wszelako dzieje się, jeżeli do naszego organizmu wprowadzimy ołów. Niebezpieczeństwo bywa tu tem większe, że przez ciąg przeciąg czasu można nie spostrzedz jego obecności, a jesteśmy prawie w ciągłej z tym kruszcem styczności. Więc najpierw woda do picia przechodzi często przez rury, w których bywa duży procent ołowiu; to znów konserwy, umieszczone w pudełkach blaszanych, zalutowane są ołowiem, nie mówiąc już o rondlach pobielanych spławem metalicznym o dużym procencie ołowiu i t. d. Z silnych konstypacyj, z kolek bolesnych a upartych, z anemii wreszcie, bólów reumatycznych i t. d. dowiadujemy się dopiero nieraz, że ołów tego wszystkiego przyczyną. Przejdźmy do drugiej kategorji zatruć, spowodowanych „botulizmem". Takie nosi miano zatrucie, wywołane spożyciem mięsa nadpsutego. Daje się ono przedewszystkiem zauważyć w krajach, gdzie konserwy mięsne są bardzo rozpowszechnione. Wypadki zatrucia tego rodzaju są zresztą wogóle najczęstsze, a wywołuje je zazwyczaj nadmierne spożywanie wędlin, serów ostrych, kiełbas, skorupiaków, homarów i t. d., albo też jadanie mięsa świeżego wprawdzie, ale pochodzącego ze zwierząt wynędzniałych lub chorych. Z pośród rozmaitych odmian tego zatrucia wymienimy „signaturę", bardzo rozpowszechnioną w Meksyku. Rozwija się ona często na tle najniewinniejszem — bo wskutek spożycia rzeczy całkiem zdrowej, głównie zaś skorupiaków i ślimaków (moules), tak ogólnie przez smakoszów lubianych. Obserwacji co do tej kwestji jest bardzo wiele. Najsystematyczniej ją badali Virchow, Salkowski i Brieger; według nich powoduje w tym razie zatrucie alkaloida „mytilotoxiny" nosząca nazwę, a której następstwa mają niejakie podobieństwo z zatruciem przez indyjską „kurarę". Substancja trująca lokuje się zazwyczaj w wątrobie skorupiaka; tu rozwija się ona pod wpływami niedokładnie jeszcze znanemi, ale mającemi, jak się zdaje, łączność z dziedziną mikrobów. Infekcja skorupiaków zachodzi najłatwiej blizko wybrzeży portowych, gdy te przyjmują wyloty kanalizacji okolicznej, albo jeżeli tuż obok ma ujście rzeka, niosąca dużo odpadków i cieczy gnijących. Nietylko jednak morskie stworzenia trują nasz organizm. I domowe zwierzęta, zwłaszcza wyczerpane pracą, zbiedzone lub schorowane, i sarny nawet, o ile je nie w normalnym stanie zdrowia ubito, dziki, zające, kuropatwy — wszystko jednem słowem winno być zdrowem, inaczej bowiem i człowiek, który je spożyje, zdrowia nie zachowa. Jeżeli teraz do powyższych kategoryj doliczymy zatrucia, spowodowane przez pokarmy roślinne (grzyby, owoce, stęchłe mlewo, jarzyny nieświeże), z łatwością zrozumiemy, jaką to olbrzymią rolę w statystyce śmiertelności gra intoxykacja, spowodowana przez produkty spożywcze. Obok jednak wypadków nieuniknionych są całkiem dobrowolne i jak gdyby dobrowolne (jak wyżej wspomniane zatrucie ołowiem lub spożyciem produktów zepsutych). O tych i o innych poucza higjena codziennego życia, niestety bardzo szczupło uwzględniona w domowem wychowaniu u nas, a godna jak największego rozpowszechnienia.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 30 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, w niedzielę Pocieszenie Najświętszej Marji Panny, Feliksa, męczennika i Róży z Limy; jutro Rajmunda, wyznawcy; pojutrze 1-go września, Idziego opata; wyznawcy.

Pojutrze uroczyste nabożeństwo w kościele św. Idziego, przy ulicy Grodzkiej, pod Wawelem.

W kościele PP. Norbentanek na Zwierzyńcu rozpoczyna się 40-to godzinne nabożeństwo.

**Kalendarz rybacki.** — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki. dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki i knry, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 55, zachód przypada o godzinie 6 minut 26, długość dnia 13 godzin minut 31.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro dnia 31 b. m. o godzinie 11 minut 55 rano.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Cesarz** przejedzie, jadąc na manewry, przez Kraków w nocy z niedzieli na poniedziałek, o godz. wpół do czwartej. Jeneralicja przejechała dziś o 6.30 m. rano do Przemyśla.

**Dr Korotkiewicz**, dyrektor policji, wyjechał wczoraj po południu do Szczakowy, aby być obecnym na dworcu podczas przejazdu cesarstwa rosyjskich; również obecnym będzie starosta chrzanowski p. Rogójski.

**Ślub.** Dnia 25 b. m. odbył się w kościele OO. Paulinów na Skałce ślub p. Tadeusza Rychlika, urzędnika poczty i telegr. z panną Marją Klemensiewiczówną. Młodą parę pobłogosławił przeor OO. Paulinów, ks. Melchior Bejmanowski.

**Statystyka** ludności m. Krakowa za kwartał drugi podaje średnią liczbę ludności 80.310. Mężczyzn 38.883, w tem wojska 5.471, kobiet 41.427, a zatem Kraków posiada o 2.544 kobiet więcej ni mężczyzn. Chrześcijan liczy Kraków 58.970, żydów 21 340. Małżeństw zawarto w tym czasie 145 rz. kat., 2 gr. kat., 3 ewangiel. i 43 żydowskich. Urodzeń zanotowano 757 (chłopców 397, dziew. 360). Na chrześcijan przypada żywo urodzonych 661, na żydów 164. Bliźniąt było 14 par, z tych chłopców 15, dziewcząt 13. Skonów przypadło 751 (chrześcijan 616, żydów 135). Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 147 i zapalenie płuc 117, odra 77. Samobójstw popełniono 5, zabójstwa i morderstwa 2.

**Żydowskie pośrednictwo.** Wczoraj skazał Trybunał sądu krajowego karnego, któremu przewodniczył radca Höflich, znowu jednego żyda na dwa miesiące ciężkiego więzienia. Tomasz Pocięgiel, gospodarz z Radziszowa, za namową Mojżesza Monderera kupił w dniu 7 lipca na targu w Jasiennicy parę wołów za 101 złr. Za namową tegoż żyda w następnym tygodniu Pocięgiel pognał woły na targ do Podgórza. Ceny jednak były niskie, wołów więc nie sprzedano. W dnin tym Pocięgielowi wypadło pójść za interesami do miasta, zostawił zatem woły wraz z paszportami na opiece Monderera z wyraźnem poleceniem, aby wołów nie sprzedawał. Około godziny 1-ej spotyka Pocięgiel żyda, ale bez wołów. Zapytany o woły żyd powiada, że są, że je zaraz do domu poprowadzi. Pogiel nie spotkał tego dnia już więcej żyda, sam do domu wrócił, gdzie jednakowoż nie zastał ani wołów, ani żyda; dopiero w trzy dni zjawia się Mojsze i oznajmia, że woły sprzedał za 85 złr., ale na bórg, że wziął tylko 2 złr. zadatku i że pieniądze będą za tydzień. Kiedy w oznaczonym czasie Pocięgiel zeszedł się z Mondererem na targu w Podgórzu, żyd oświadczył z płaczem, że pieniądze odebrane ze sprzedaży, skradziono mu, czy też je zgubił. Dochodzenie wykazało, że Mojsze Monderer woły sprzedał w dniu 7 lipca za cenę 85 złr., że pieniądze zaraz ze sprzedaży uzyskał, ale użył je na zapłacenie swoich długów, a wreszcie przyznał, że znalezione u niego schowane w bucie 25 złr. pochodzą ze sprzedaży wołów. Mojsze kręcił i starał się wszelkiemi sposobami tumanić Trybunał, aby mu wierzono, że pieniądze zgubił, powoływał się nawet na świadków, którzy wcale go w tym dniu nie widzieli; wszystkie jednak wykręty na nic się nie przydały. Trybunał na wniosek zastępcy prokuratora p. Raczyńskiego skazał Monderera na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem, oraz na zwrot sprzeniewierzonych pieniędzy i wreszcie na koszty procesu.

**Regulacja Wisły.** Co pięć lat zwoływaną bywa w Wiedniu komisja międzynarodowa dla układania projektu robót regulacyjnych na spławnej części Wisły. Rzeczona komisja, zwołana w r. b. wypracowała projekt robót regulacyjnych na następujące pięciolecie. Wypracowany przez komisję projekt obejmuje roboty, dotyczące: 1) Wzmocnienia brzegów Wisły od podmycia; 2) zwężenia lub rozszerzenia, względnie do potrzeb spławu, koryta Wisły; 3) urządzenia dogodnych podjazdów kołowych do przystani, a nawet budowy nowych dróg bitych ku przystaniom na odleglejsze przestrzenie; 4) zabezpieczenia miejsc zimowego postoju statków na Wiśle; 5) zaprowadzenia dogodnej i prawidłowej komunikacji za pomocą promów i kryp pomiędzy przeciwległemi brzegami Wisły; komunikacja taka w wielu miejscach już się odbywa, lecz nie wszędzie, dla braku odpowiednich podjazdów; 6) sprowadzenia potrzebnej liczby drag do robót regulacyjnych na Wiśle i zapewnienia dla tego rodzaju maszyn swobodnego oraz bezpłatnego postoju przy wszystkich przystaniach na rzece. Wszystkie wzmiankowane roboty, względnie do czasu, w ciągu którego mają być wykonane, podzielono na trzy kategorje, a mianowicie: Do kategorji pierwszej zaliczono roboty, które należałoby rozpocząć w roku 1896 a wykończyć w 1897; do kategorji drugiej należą roboty w r. 1897 i 1898 wreszcie do kategorji trzeciej zaliczono wszystkie inne roboty, które należy rozpocząć lub też wykończyć w ciągu następującego okresu pięcioletniego, t. j. od roku 1896 do 1900 włącznie.

**Nowa szkoła śpiewu.** Lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo" otwiera z dniem 5 września br. koncesjonowaną szkołę śpiewu pod dyrekcją Jana Galla. Szkoła obejmuje 2 działy: a) szkołę śpiewu solowego dla mężczyzn i kobiet, b) szkołę śpiewu chóralnego wyłącznie dla mężczyzn. Nauki udzielać będzie dyrektor Jan Gall. Równocześnie otwiera lwowskie „Echo" w swej szkole bezpłatny kurs nauki śpiewu chóralnego dla 24 uczniów szkół publicznych w wieku od lat 10 do 14.

**Ministerstwo** spraw wewnętrznych wydało ostrzeżenie, aby do pomazywania roślin celem niszczenia chrząszczyków nie używać zieleni schweinfurtzkiej, ponieważ rozczyn ten zawiera arszenik.

**Aresztowanie ks. Stojałowskiego.** Jak z Cieszyna donoszą, został ks. Stojałowski w piątek wieczorem tamże na rekwizycję sądu w Jaśle aresztowany za przestępstwo §. 24 ustawy prasowej i pod eskortą odstawiony do Jasła.

**Wszechnica czerniowiecka** liczyła w ostatniem, letniem półroczu ogółem 309 słuchaczów, a to według narodowości: 189 Niemców (między tymi 142 izraelitów), 103 Rumunów, 37 Polaków, 33 Rusinów, 3 Serbów, 1 Węgra i 1 Armeńczyka; według wyznania: 119 grecko-orjentalnych, 68 rzym.-kat., 22 grecko-kat., 6 orm.-kat., 1 orm.-orjent., 9 protestantów, 142 izraelitów i 1 bezwyznaniowca. *Bukowyna* dowiaduje się, że prof. dr Halban, obok dotychczasowych przedmiotów, ma zamiar wykładać na wydziale prawa na wszechnicy czerniowieckiej historję ustawodawstw słowiańskich.

**Z Czerwonogrodu** donoszą: W Nyrkowie w powiecie zaleszczyckim, przed rokiem sprzedał pewien włościanin Jacko Maruszczak, liczący lat 70, swemu sąsiadowi swój grunt z budynkami za cenę 300 złr. i był zmuszony zamieszkać u swojej zamężnej córki. Człowiek ten, trudniący się mularką, w ciągu roku roztrwonił owe 300 złr., a widząc, że się zbliża już koniec, gdyż pozostało mu tylko 5 złr., postanowił zemścić się na córce i na owym włościaninie, któremu sprzedał swój grunt. I w istocie w nocy z d. 20 na 21 bm. około godz. 1-ej podpalił naprzód budynki swojej córki, a w kilka minut potem budynki owego włościanina, który przed rokiem od niego grunt kupił. W jednej chwili ogień objął oba gospodarstwa; Jacko napatrzywszy się na swoje dzieło z pobliskiego

lasu, następnie się powiesił. Niegodziwiec ogołocił swoje dzieci zupełnie z chleba i pozostawił w jednej koszuli, gdyż wszystko się spaliło.

I znów po długotrwałej posusze nawiedziła nas burza. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o burzy, która nas nawiedziła przelotnie — i jeszcze się ludzie nie uspokoili, a to d. 23 bm. popołudniu szalała znów burza i wyrządziła olbrzymie szkody.

**Ze Stryja** piszą: Od pamiętnego pożarn naszego miasta upłynęło już dziesięć lat, a dotąd jeszcze kościół nasz nie jest odrestaurowany, choć ofiary płyną ze wszystkich stron, a nawet przeznaczono na ten cel 20.000 złr. Malowidło ze ścian spłynęło, ławek porządnych mało, konfesjonały ubogie, zamiast kropielnic miednice, a cały kościół ma wygląd ponury i zaniedbany. A przecież pieniędzy jest dość, parafjanie zaś chętnie pospieszą z nowemi datkami, byleby tylko rada kościelna zabrała się raz do dzieła.

**Jubileusz nauczyciela**. Ze Złoczowa donoszą: Dn. 25 i 26 b. m. odbyła się tu konferencja nauczycieli tutejszego powiatu, która dla uczestników tego zebrania pozostanie długo w miłej pamięci. Ponieważ długoletni dyrektor tutejszej szkoły wydziałowej p. Justyn Nowakowski po wysłużeniu lat czterdziestu przeniósł się w stan spoczynku, przeto zebrani na konferencji nauczyciele żegnali go prawdziwie szczerze i serdecznie. Najpierw przemówił przewodniczący konferencji, inspektor szkolny p. Dzundza, zaznaczając gorliwą i skuteczną pracę jubilata, za co mu też wyraziła krajowa Rada szkolna swe pełne uznanie. Następnie zabrał głos delegat szkolny pan Irauth i w swej pięknej przemowie podniósł, że jubilat był prawdziwym ojcem dla wszystkich kolegów i że swą opieką i miłością ogarniał wszystkich, jak własne dzieci. Na ten sam temat przemawiali jeszcze pp. Majeranowski, Kranich i Żelazko, a przemawiali tak od serca, że u wszystkich widać było łzy w oczach. Jubilat podziękował za objawy życzliwości, a gdy żegnał kolegów, sam się rozpłakał. Rozrzewniający był to widok, jak młodzi i starzy cisnęli się do jubilata, by go serdecznie uściskać i pożegnać, a widziano przy tem, jak młodzi i starzy ucałowali ręce jubilata. Tak serdeczny, niewymuszony objaw uznania i wdzięczności ze strony kolegów dla kolegi, jest ponoć najlepszem świadectwem położonych zasług i zacności charakteru jubilata.

**Z Nowego Sącza** piszą do nas: W dniu 23 b. m. zebrali się w imponującej liczbie członkowie „Przyjaźni, na zwyczajne posiedzenie. Między innemi zmieniono częściowo wydział. I tak: przyj. Fetter ustąpił kierownictwo p. Benisiowi, a p. Kasprzykiewicz zrzekł się godności bibljotekarza na rzecz p. Swisza. Przykładną harmonję zakłócili, jak zwykle, socjaliści. Dzięki li tylko wielkiemu taktowi O. ks. Załęskiego, skończyło się na... wyproszeniu niepożądanych gości z lokalu.

**Zmiana własności**. Donoszą nam, że majątek ziemski Lusławice, Lusławice, średnie i Kończyska w powiecie brzeskim położone, własność p. Piotra Bieleckiego, nabyli pp. Michał i Zofja Barańscy za 344.000 koron. Majątek Lubzina w powiecie ropczyckim nabył p. Franciszek Skołuba od spadkobierców ś. p. Saturnina Skrzeczyńskiego za sumę 300.000 koron.

**Z Zakopanego** pisze do nas pan Edward Pawłowicz: Dnia 23 sierpnia w Zakopanem odbył się koncert wokalny w gmachu świeżo wzniesionego kościoła, na pokrycie kosztów jego ukończenia, urządzony staraniem zakładu hr. jenerałowej z hr. Działyńskich Zamojskiej, a wykonany przez Towarzystwo tegoż zakładu, pod kierunkiem p. Noskowskiego. Pomimo ulewnego deszczu, gmach obszerny zaledwie mógł pomieścić tłumnie zgromadzoną publiczność, złożoną z różnych sfer i stanów—która jak zwykle pospieszyła dołożyć swój grosz na cel tak poważny. Miło tu dodać, że sporą część audytorjum stanowili górale. Wykonanie było świetne, nastrój publiczności podniosły, ofiarność szczodra. Toż i nie dziw, że w skupieniu ducha wysłuchano kantaty, na którą się składały misternie ułożone numery programu. Zaprawdę, szczęśliwą była myśl dania Oratorjum w gmachu przeznaczonym na dom Boży. Dla tych zaś, co się poważnie zwykli zapatrywać na sprawy ludzkie, ta uczta duchowa tem była milszą, że w niej śpiew pobożny co się rozległ po raz pierwszy pod sklepieniami świątyni, był modlitwą za Ojczyznę, a wykonał go chór dziewic polskich pod przewodnictwem p. Marji Zamojskiej i z jej udziałem.

A zaiste piękna to była i nadzwyczaj przejmująca chwila, gdy na falach poważnej i rzewnej melodji, leciały przed tron Przedwiecznego słowa:

„Wróć nas do chwały!“... *).

O tak, bo i komuż co się wsłuchał duszą w te wzniosłe tony, nie stanęła przed oczyma duszy, wobec latorośli hetmańskiego (nieskalanego) rodu—przeszłość dziejowa, pełna blasku i chwały; a obok niej teraźniejszość pełna łez, poświęcenia, zaparcia się i pracy twardej a wytrwałej, dla przyszłości, a więc nadziei... To też nie jeden świadomy tych prac i poświęceń, pod wrażeniem tych pieśni, przejęty uwielbieniem dla ich wykonawców, opuszczając nową świątynię, zawołał w duchu: Błogosław Boże tej pracy, tej grządce kwiecia uprawianej zacną i umiejętną ręką; wysłuchaj modłów, co wzbudzone śpiewem uroczych cór polskiej ziemi, po raz pierwszy z tego miejsca wzniosły się ku Niebu.

*) Słowa Pawła Woronicza, Prymasa król.

**Z Krynicy** piszą do nas: Czas deszczowy, kończące się wakacje szkolne i zbliżające się święta żydowskie, spowodowały w b. r. szybsze zakończenie sezonu — który prawdę powiedziawszy, był biednym i lichym.

Od lat wielu patrząc na losy Krynicy, widzieliśmy rozmaite nieudałe próby — dziś można powiedzieć, że zarząd złożono w odpowiednie ręce. Pan Mrawinczyc w bardzo krótkim czasie wprowadził pewien ład, czystość i porządek i jeżeli niezrażony przeciwnościami tak dalej kroczyć będzie, postawi Krynicę na właściwem stanowisku. Nieukrywamy, że wiele będzie miał trudności w wykorzenieniu zastarzałych wad, szczególniej u niższej służby, które już w naturę się zamieniły. Znając energję i dobre chęci dzisiejszego przełożonego, ani wątpimy, że rozpoczęte dzieło puryfikacji doprowadzi do końca — wtenczas, Krynica będzie mogła śmiało konkurować ze zdrojowiskami zagranicznemi. Rażącym jest tu nałóg wyciągania wody mineralnej za pomocą szklanek, kubków a nawet garnczków, dostarczonych przez osoby pijące a bardzo często niechlujnie odziane. Najczęściej przyniesiona szklanka, jest brudna, powalana lub zatłuszczona, zetknięta z wodą zdrojową, tę ostatnią zanieczyszcza — ba może nawet bakterjami zakazić. Szkodliwy ten zwyczaj należy coprędzej usunąć przez nakrycie źródła i przez zakupienie umyślnych do tego kubków lub też zaprowadzając pompę. Brak odpowiedniego nadzoru sanitarnego nad mięsem i restauracjami, wywołuje powszechne narzekania, którym raz tame położyć należy. Precz więc z lichem mięsem i łojami!! Jednej mleczarni pani Komunickiej nic zarzucić nie można, stoi ona na wysokości zadania i dlatego cieszy się powszechnem zaufaniem. Podawane w niej artykuły spożywcze są najlepszej jakości i dobroci. — Nareszcie park tutejszy doczekał się niezbędnej opieki, która czujne rozpostarłszy skrzydła, nie da zmarnieć tej najpiękniejszej ozdobie Krynicy. Pocieszającym objawem są dwa budujące się hotele rządowe, mające na celu zwiększenie liczby dobrych mieszkań, szkoda tylko, że na budowę tak złą cegłę używają. Podobno istnieje zamiar zburzenia zdelezowanego zamku a postawienia na tem miejscu murowanego wielkiego domu mieszkalnego — oby zamiar ter przyszedł jak najprędzej do skutku a w tenczas zapewne i urząd pocztowy znajdzie lepsze urządzenie — bo dziś znajduje się w stajni.

**Ze Szczawnicy** piszą do nas: Od kilku dni i do nas wreszcie zawitała pogoda. Letnicy bawiący jeszcze na kuracji, wyruszają tłumnie na wycieczki do uroczych Pienin, Czerwonego Klasztoru, zamku św. Kingi, do groty w Aksamitce i wszędzie gdzie tylko człowiek, ten pan świata, dojść potrafi. Na deptakach z powodu tego pustki. Przed paru dniami mieliśmy wieczór humorystyczny p. Zawadzkiego. Bawiono się wcale dobrze. Reunion ostatni całkiem się nie powiódł. Młodzież bowiem lubiąca więcej grę w karty i kieliszki niż tańce, a stroniąca formalnie od panien, nie stawiła się tak, że do tańca zgłosiło się zaledwie od 7 do 9 par; z powodu tego reunion zakończył się o północy. Młodzi panowie Sz. przed paru dniami uprzyjemnili publiczności szczawnickiej wieczór puszczeniem ogni sztucznych własnego wyrobu. Młodzi pyrotechnicy popisali się jak na swój wiek i praktykę bardzo dobrze tak co do wykonania i roboty ogni sztucznych, jak i co do gustownego doboru kolorów. Szczególnie na uwagę zasługiwał ogień sztuczny, przedstawiający żyda uciekającego i broniącego się przed smokiem goniącym go i wyrzucającym z paszczy na żyda snopy iskier różnokolorowych. Wilgoć przeszkodziła wprawdzie w części zdolnym uczniom znanego ś. p. pyrotechnika kapitana Skwarczka, lecz całość prezentowała się bardzo dobrze. Publiczność mimo pogody opuszcza coraz liczniej Szczawnicę. Rano i w południe powozy wyjeżdżają, uwożąc gości szczawnickich, tak, że wkrótce pozostanie tylko zarząd sam i właściciele pojedynczych wil, których konieczność do pozostania zmusza. Muzyka odjeżdża 15 września.

**Ofiary sportu**. Smutna statystyka katastrof, wywołanych sportem górskim, coraz szybciej, niestety, się zapełnia! Kilka dni temu podaliśmy wiadomość o czterech ofiarach, a już ostatnie dzienniki wiedeńskie podają nową listę. Z Innsbrucku donoszą, iż fabrykant Greissl z Bludenz, spadłszy w niedzielę z Mittagspitze, zabił się na miejscu. W Glarnisch w Szwajcarji młody drezdeńczyk Liebich, przy szukaniu szarotek, pośliznął się i spadł, raniąc się śmiertelnie. Kobieta, nazwisko której dotychczas niewiadome, spadła w Grindelwald i zabiła się na miejscu.—W Kammern pod Irdning dwudziestoletni jedyny syn miljonera Monachijskiego Emil Hellenau, spadłszy z Steinkrenn, zabił się na miejscu. Młodzieniec bawił w Kammern od kilku tygodni u rodziców narzeczonej.—Pod Berges Savoieyres, w kantonie Waadt, 28-letnia nauczycielka Weber, przy zbieraniu kwiatów, spadła i zabiła się na miejscu.

**Miasto Łódź** w Królestwie Polskiem liczbą ludności zaczyna rywalizować z Warszawą. Rozwój Łodzi — czytamy w jednym z dzienników niemieckich, wychodzących w Łodzi — może być porównany tylko z rozwojem miast Ameryki, tak jest w Europie bezprzykładny. Przed 70-ciu laty Łódź była wioską, w roku 1852 liczyła 18 000 ludności, dziś zaś posiada ludności 400.000 dusz, a w tej liczbie więcej niż 100 miljonerów! Charakterystyczna jest uwaga jednego z tych pism, *Posener Ztg*, że między Niemcami w Łodzi znajdują się przedstawiciele wszystkich szczepów germańskich, a wszystkim bez wyjątku „dobrze się powodzi“ i że „najmniej wybitnym żywiołem w Łodzi są Polacy“.

Istotnie, tak jest dotąd...

**Ciekawy proces** o pojedynek rozegrał się przed trybunałem berlińskiej Izby karnej. Rotmistrz pozasłużbowy, v. Hühnerbein, w pożyciu małżeńskiem z żoną swoją, córką kapitalisty v. Sprengera, bardzo był nieszczęśliwy. Teść całą winę niefortunnego stosunku pomiędzy małżonkami przypisywał zięciowi, a nawet publicznie wyrażał się o nim lekceważąco i w sposób uwłaczający jego czci. Rotmistrz, człowiek gorącego temperamentu i niezmiernie drażliwy na punkcie honoru, niezwłocznie wyzwał teścia na pojedynek; jako broń wyznaczył pistolety z wymianą kul przy dystansie 15 kroków, aż do obezwładnienia. Pojedynek się nie odbył, bo teść wyzwania nie przyjął, sprawę oddał do osądzenia sądowi honorowemu, a tymczasem wytoczył zięciowi proces o... rozciągnięcie nad nim kurateli. Gdy jednak sąd honorowy orzekł, że należy się rotmistrzowi satysfakcja, tenże następnie sam zięcia wyzwał, z wyznaczeniem takich samych ciężkich warunków i pojedynek odbył się dnia 27 marca br., w Jungfernhaide pod Szarlotenburgiem, w obecności hrabiego v. Jer Anenburg jako sekundanta. Przy czwartej wymianie kul padł rotmistrz ciężko ugodzony w nogę. Rotmistrz już wyleczył się z rany, lecz chodzi jeszcze o kulach. Prokurator żądał skazania obu podsądnych na rok forrecy, trybunał zaś wydał wyrok, skazujący ich na 6 miesięcy zamknięcia w wieży.

**Co kosztują topielcy?** Z ogłoszonego przez francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych sprawozdania widać, że przeciętnie ratowanie tonących kosztuje w ciągu roku od 20 do 25.000 franków. Ponieważ zaś liczba osób, wyciągniętych z wody, czy w stanie żywym, czy martwym, wynosi od 380 do 520, przeto koszt przeciętny waha się między 35 a 60 frankami. Każdy, co ujrzawszy ciało ludzkie, wyciągnie je z wody, ma prawo do wynagrodzenia w sumie 15 franków — jeśli to będą zwłoki, w razie zaś przywrócenia topielca do życia, lub uratowania jeszcze żyjącego, wynagrodzenie podnosi się do 25 franków, oprócz prawa do medalu „za uratowanie tonących“. Resztę kosztów wynoszą wynagrodzenia lekarskie za przewóz i grzebanie topielców.

**Urzędnicy Francji**. Ogólna liczba urzędników we Francji wynosi 527,000. Z tych 400,000 jest urzędników państwowych, 9,000 urzędników okręgowych i 118,000 urzędników gminnych. Wszyscy, razem obliczywszy, pobierają 637 miljonów franków pensji. Prezydent rzeczypospolitej pobiera 1,200,000 franków rocznie, 1,800 urzędników otrzymuje pensje od 20,000 fr. aż po 9,000 franków rocznie, 11,000 urzędników dostaje od 4.000 do 3,000 franków, 28,000 pobiera od 3,000 do 2,000 franków, 110,000 od 2,000 do 1,000 franków. Ostatecznie 184,000 urzędników pobiera mniej, niż 1,000 franków rocznej pensji.

**Klaka.** Dnia 12 b. m. paryski sąd handlowy rozstrzygał sprawę, czy w razie bankructwa dyrektora teatru szef klaki ma prawo zgłaszania się ze swojemi pretensjami do masy upadłości. Sąd wydał wyrok w duchu przeczącym, oświadczając w swoich motywach, że układ szefa klaki z dyrektorem teatru opiera się w zasadzie na korrupcji. Kupowanie sobie z góry oklasków u klaki, staje publiczności na przeszkodzie okazywania sądu własnego, klaka może być szkodliwą dla bezpieczeństwa teatru, stoi zatem w sprzeczności tak z porządkiem publicznym, jak i z dobremi obyczajami.

**Pojedynek na rowerze** — oto ostatnia nowość w dziedzinie sportu kołowego. W tych dniach sześciu młodych ludzi, jak donoszą z Paryża, wybrało się na rowerach na wycieczkę w okolicę. W czasie powrotu dwóch z nich, nazwiskiem Varlet i Abadie, wszczęło sprzeczkę, która ostatecznie groziła bójką. Wówczas jeden z kolegów zauważył, iż zamiast bić się, jak łobuzy, raczej postąpić jak rycerze i w tym celu zaproponował pojedynek z rowerów na pałasze. Potrzebną broń miał dostarczyć od siebie w najkrótszym czasie. Osamotnione miejsce na bulwarze Ney'a obrane zostało na miejsce walki. W kwandras później rzeczywiście rozpoczął się pojedynek, lecz już przy pierwszem spotkaniu nastąpiło tak gwałtowne zetknięcie rowerów, iż obaj zapaśnicy znaleźli się na ziemi. Przytem Abadie legł tak nieszczęśliwie, iż broń, przeznaczoną dla przeciwnika, wbił sobie głęboko w brzuch. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

**Małżeństwo tenora**. Paryski *Petit Journal* donosi: Parokrotnie zapowiadane i zawsze zaprzeczane małżeństwo p. Jana Reszkego z hrabiną de Mailly, przychodzi stanowczo do skutku i odbędzie się w pierwszych dniach października, w kraju rodzinnym p. Jana Reszkego, przed jego odjazdem do Ameryki. Dodać możemy, że znakomity artysta zamierza bez

warunkowo porzucić teatr w r. 1898. Jeżeli zgodził się w r. b. wyjechać do Ameryki, a w roku przyszłym do Londynu, to tylko dla tego, żę pragnie swoim talentem i imieniem okazać pomoc swemu impresarjo i przyjacielowi p. Gran.

**Skandal w cyrku.** W Taganroskim cyrku Zenidy zdarzyły się przed kilku dniami nieporządki, powodem których, jak pisze *Tag. Wiest.*, była nierozegrana walka pomiędzy Drakulem i Pytlasińskim. Według prawideł, zapaśnicy powinni byli skończyć walkę w ciągu 10 minut, ale Drakul i Pytlasiński okazali równą siłę i wprawę i żaden z nich w ciągu tego czasu nie był pokonany. Zapaśnicy odstąpili od siebie, ale publiczność zaczęła domagać się elektryczność nie mają tam przystępu. Od przeszło lat pięćdziesięciu olej ten sprowadzany bywa wyłącznie ze składów Dilgara w Szczecinie — właściciela parowej olearni. Na podwórzach i w ogrodach dokończenia walki, czego administracja cyrku uwzględnić nie chciała. Wtenczas z galerji zaczęto krzyczeć: „Oddajcie pieniądze“ i powstał taki hałas, wreszcie dobijania się przemocą do kasy, że policja była zmuszoną użyć siły i kilku główniejszych awanturników zatrzymać.

**Stado koni pod pociągiem osobowym.** W nocy na 24 bm., stado koni, złożone z 70 lub więcej sztuk, pędziło na spotkanie pociągu osobowego kolei Carskosielskiej, idącego do Pawłowska i z powrotem do Petersburga. Prawie przez całą noc, poczynając od g. 11 w., stado koni gnane prawdopodobnie przez wilka, lub innego zwierza, mknęło po nasypie kolejowym, instynktownie szukając obrony. Konie biegły widocznie od Pulkowa, w odległości dwóch kilometrów, od którego położone są wsie. Pierwsze spotkanie pociągu osobowego z końmi nastąpiło na 7 kilometrze od Petersburga, gdzie widocznie stado skierowało się, widząc światło parowozów. Wychodzący z Petersburga pociąg o g. 11 m. 30 w. wpadł całym pędem w zgrupowane na szynach konie, których było około 30 sztuk. Bufory parowozu zmiotły od razu siedm sztuk koni i zabiły na miejscu. Spotkanie to nastąpiło tak niespodzianie, że maszynista, według jego słów, nie miał możności zatrzymania pociągu. Zatrzymanie nastąpiło wtedy, gdy zabite konie zwaliły się po pochyłości nasypu. Strwożonych podróżnych uspokojono i pociąg ruszył dalej. Dróżnicy popędzili za końmi, rozganiając je na wszystkie strony, przestraszone jednak zwierzęta, zwłaszcza klacze ze źrebiętami, wciąż biegały na nasyp, cisnąc się ku sobie. Na dziesiątym kilometrze od Petersburga, pociąg pospieszny idący z Pawłowska wpadł również na konie, które same pobiegły na spotkanie oświetlającego drogę parowozu. Na ten raz koni było niewiele i pod naporem parowozu zginął jeden koń, drugi zaś, zrzucony buforami z nasypu, wkrótce zdechł. Dróżnicy ponownie wzięli się do rozganiania koni, które pomknęły ku stacji petersburskiej.

Nakoniec na 18 kilometrze od Petersburga, pociąg wychodzący ze stacji o g. 12 m. 30, wpadł także w grupę koni, z których parę padło. Ogółem zabito 11 koni, a przypuszczają, że wiele z nich rannych i pokaleczonych zdechło w polu. We wszystkich tych wypadkach, jak opisuje *Peters. list.*, podróżni nie doznali szwanku.

**Nieprawdopodobne. . a czy prawdziwe?** Dzienniki amerykańskie tak lubią czasami pływać po piasku, że nie zawsze można im wierzyć. Gdyby jednak fakt, o którym donoszą, miał stanowić wyjątek, byłaby to rzecz bardzo ciekawa. W mieście Indianopolis, jeden z hypnotyzerów zawarł w celach doświadczalnych (choć niewiadomo, do czego prowadzących) z niejakim Wyattem umowę, że ten ostatni pozwoli się zahypnotyzować, w śnie hypnotycznym pochować i pozostanie w ziemi w trumnie, przez dwa tygodnie. Uśpionego Wyatta pochowano istotnie, lecz dla bezpieczeństwa przeprowadzono od trumny do powierzchni ziemi rurę, pozwalającą mu w razie obudzenia się oddychać, urządzono dzwonek alarmowy i przy grobie postawiono umyślnego dozorcę. Ostrożności te okazały się pożytecznemi, gdyż już po czterdziestu godzinach Wyatt się obudził i zaczął niemiłosiernie krzyczeć i dzwonić. Odkopano go i z wielkim trudem uspokojono. Hypnotyzer jednak nie był z takiego wyniku zadowolony i, żądając dotrzymania umowy, pomimo rozpaczliwego oporu ze strony Wyatta, uśpił go ponownie i kazał pochować.

**Przypowieści Salomona dla abonentów.** Jedna z gazet amerykańskich podała na początku ćwierćrocza dla swoich abonentów następujące humorystyczne „Przypowieści Salomona“: 1) Roztropny syn sprawia swemu ojcu radość, ale abonent, płacący za gazetę z góry, jeszcze większą wydawcy. 2) Marnotrawstwo jest nierozumną zabawką, a niedbały abonent sprowadza ubóstwo do domu wydawcy. 3) Wszystko, co tylko człowiek według własnego przekonania czyni, jest dobrem, z wyjątkiem jeżeli uważa za stosowne za „Gazetę“ nie zapłacić. 4) Lepiej jest mieć setki dobrych, jak tysiące złych abonentów. 5) Lepszym jest człowiek ubogi a sprawiedliwy i płacący za gazetę, jak bogaty, lecz odpowiadający, że później zapłaci. 6) Która żona męża kocha, czyni dobrze, a która „Gazetę“ jeszcze lepiej. 7) Kto żonę opuszcza grzeszy, a jeszcze bardziej ten, który na gazecie naszej napisze, że jej nie przyjmuje.

**Olejek różany** jest jednym z najdroższych artykułów, a jednak cena jego idzie jeszcze w górę. W r. 1891 kilogram kosztował 600 marek, obecnie 800 marek. Tegoroczny świetny urodzaj róż w Kazanłyku na Bałkanach pociągnie może za sobą spadek ceny do 650 marek. Zbiór tegoroczny jest o 40% lepszy od zeszłorocznego, ponieważ chłód sprzyjał zbiorom, więc włościanie zdążyli zebrać wszystkie róże, które w czasie upałów prędko więdną. Dzięki chłodowi można było destylację odbywać powolniej, a więc lepiej. Zbiór togoroczny obliczają na 750.000 metikal (metikal = 4·818 gramom), podczas gdy w r. 1895 wynosił on 470.000 metikalów, w r. 1894 390.000, w r. 1893-im 380.000, w r. 1892-im 285.000, w r. 1891-ym 455.000, zaś w r. 1890-ym 500.000 metikalów.

**Podziękowanie.** W Zakopanem w dniu 22 b. m. odbył się artystyczny koncert siłami amatorskiemi na powiększenie funduszu budowy szkoły polskiej w Białej, przy bardzo licznie zebranej publiczności. Gorliwe i energiczne starania odniosły pożądane rezultaty. Dochód bowiem czysty wynosi 405 złr. (w tem 10 złr. od p. Gembowskiej) i 100 franków naddatku od bezimiennego.

Zarząd krakowskiego Koła pań Tow. szkoły ludowej, poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania przedewszystkiem za protektorat, p. prezydentowej Marchwickiej, p. Z. Skrzyńskiemu za staranie około urządzenia tegoż koncertu, p. Langie, p. Moraszewskiej, p. Naimskiej, p. Wł. Maliszewskiemu, p. G. Wędrychowskiemu za tak chętne wzięcie współudziału w tymże, oraz tym wszyskim, którzy czemkolwiek przyczynili się do tak znacznego powiększenia funduszu na rozpocząć się mającą budowę szkoły polskiej na kresach Galicji.

Za zarząd: sekretarka *Marja Siedlecka*, przewodnicząca *Idalja Pawlikowska.*

**Wykaz ofiar** na rzecz pogorzelców miasteczka Rudnika: Najprzew. ks biskup Łukasz Ostoja Solecki w Przemyślu; Rada miejska, Rzeszów; P. T. Jan hr. Komorowski, Stany po 100 złr. Eks. ksiądz arcybiskup Morawski, Lwów; P. T. Władysław hr. Komorowski, Bojanów; Zdzisław hr. Tarnowski, Dzików; J. Ces. Wys. arcyksiążę Eugenjusz, Wiedeń; gmina Nisko, magistrat miasta Tarnowa; magistrat m. Przeworska po 50 złr. Ks. dziekan Grodecki, Pysznica; Karol Wiszniewski, Dobrzany, po 25 złr. T. Getlich, Kraków; Karol Schmalz, Rudnik; Kwiatkowski, Blizne; gmina Dembowiec; miasto Sanok; J. Ces. Wys. arcyksiążę Reiner po 20 złr. J. W. Mniszchowa, Lwów; urząd parafjalny, Leżajsk, po 15 złr. N. N., Osieczany; Henryk Kieszkowski, Kraków; ks. prob. Mączka, Wesoła; Antoni Hawełka, Kraków; ks. Gajewski, Tuchów; X. X., Przybyszówka; Ludwik Zeeling, Izdebnik; gmina Pysznica; Andrzej hr. Fredro, Beńkowa Wisznia, po 10 złr. Ks. prob. Balwierczak, Ostrów; Zygmunt Hollender, Rzochów; ks. prob. Chillla, Rogi, po 9 złr. Franciszek Ulrich, Słotwina; gmina Cholewiana Góra; ks. prob. Żygłowicz, Lubatowa; Marja Gójska (z loteryjki dla młodzieży) Lwów; gmina Stany, po 8 złr. Dr Mączka, Kraków; urząd paraf. Łysiec; ck. posterunek żandarmerji, Sarzyna; gmina Rzochów, po 6 złr. [C. d. n.].

## Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wieczoru wczorajszego weszliśmy w okres czwartego sezonu w nowym teatrze krakowskim. Dawano, uwzględniając liczny przejazd gości z poza kordonu, historyczny, a zawsze mile słuchany, obraz Anczyca „Kościuszko pod Racławicami“. W tytułowej roli po sukcesach na warszawskiej scenie powitaliśmy p. Śliwickiego, w innych rolach, a jest ich moc, witaliśmy również starych i dobrych znajomych. Oklaski, które hojnie sypano na scenę, niech będą zachętą dla artystów na dalszą ich pracę, dyrekcji zaś niech służą za dowód, że krakowska i niekrakowska publiczność obojętną dla teatru nigdy nie będzie, jeśli do niej przemawia się nie z trójnoga, lecz zwykłym tonem śmiertelnych. Dziś wznowienie „Obrony Częstochowy“ Juljana z Poradowa. Kordeckim będzie p. Zawadzki.

* (Z teatru letniego). Zapowiedziane na wczoraj widowisko operetkowe pod egidą pani Wiśniewskiej i p. Danielewskiego z powodu ulewnego deszczu odwołano.

* Marcelina Sembrich-Kochańska, ma wystąpić tej zimy z koncertem w Berlinie pod dyrekcją Artura Nikischa. W koncercie tym przyjmie udział wielu wybitnych solistów.

* Ostatni numer warszawskiego *Kurjera Codziennego* donosi, iż na stanowisku redaktora *Kurjera Codziennego* zatwierdzony został przez główny zarząd do spraw prasowych w Petersburgu kandydat praw p. Stanisław Libicki. Dotychczasowy zastępca redaktora p. Antoni Mieszkowski (Sęk) o ile nam wiadomo, stara się o koncesję na polski dziennik w m. Łodzi.

**Repertoar teatru miejskiego.** Dziś w niedzielę dnia 30 b. m. „Przeor Paulinów“ czyli obrona Częstochowy, dramat historyczny w 5 aktach Juljana Poradowa.

## HUMOR.

— Wyobraź sobie, moja Julka mnie zdradziła! Nie wiesz czasami jakiej osobki, bez którejbym nie mógł żyć?!

— Nie ma sprawiedliwości na świecie! Nauczycielom płacą, a ja muszę kuć!

— Wiek pani?
Milczenie.
— Racz szanowna pani jako świadek podać wiek swój.
Milczenie.
— A więc ile lat miałaś pani dziesięć lat temu?
— Dwadzieścia trzy — brzmi szybka odpowiedź.

— W gazetach piszą, iż w M. panuje zupełny brak wody.
— Biedni składnicy win.

— Słuchaj no, cóżeś ty mi tu przyniósł?
— Porcję gęsi, proszę pana.
— Ależ ona nawet nieoczyszczona, cała w pierzach.
— To nic proszę łaski pana, ona i tak nie ucieknie.

— Czy lubi pan walca? — pyta piękna tancerka swego tancerza.
— Namiętnie.
— Czemu więc pan go się nie nauczy tańczyć?

— Cóżeś taki wściekły?
— A bo wyobraź sobie ten osioł X twierdzi, że nie jestem tem samem, co on.

— Panie sędzio, żałuję z całego serca, że mnie skusiło ukraść ten zegarek.
— Cieszy mię, że taki stary przestępca jeszcze skruchę odczuwa. Cóż cię więc skusiło?
— Łańcuszek, który był przy zegarku. Myślałem, że on złoty, a on był tombakowy.

## Szarady.

I.

*Pierwszych* wspak, choć to będzie złączone z trudami,
Lecz poszukaj, a znajdziesz pomiędzy górami,
A *drugie* zaś wskazuje, czyli też mianuje.
*Wszystkie* ma każdy człowiek, gdy się nie szanuje.

II.

*Drugą, pierwszą*, gdy piękna, gdy ci jest do twarzy,
Zyskasz kobiet pochwałę, to się często zdarzy,
*Trzecią pierwszą* naganę, strzeżcie się jej młodzi,
Be chociaż będzie małą, zawsze wam zaszkodzi.
*Wszystka* w lecie upragniona, gdy kwiecista i zielona.

**Rozwiązanie szarad z nru 192.**

**Ko-ble-rzec. — O-pe-ra-cja.**

Dobre rozwiązanie nadesłali: p. Jan Błoniarz, subjekt handl. skór z Krakowa; p. T. Kotulski ze Sokolnik; Antoni Jarzębiński, auskultant sądowy, z Nowego Sącza; pni Wincentyna Janecka ze Złoczowa; p. Wład. Łuczyński, ck. nadstr. z Uchrynowa; St. Mir Podobiński z Wieliczki.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 192.**

**Wyprawa.**

Dobrego rozwiązania z zagadki nikt nie nadesłał.

## Jadłodajnie w Paryżu.

Jadłodajnie w Paryżu przedstawiają wielkką rozmaitość tak co do swego urządzenia, układu jadłospisu, jak i cennika. Najniższa klasa mieszkańców nowożytnego Babilonu swoje wymagania żołądkowe zaspakaja w garkuchniach „Gargotes“, gdzie za talerz rosołu i porcję mięsa płaci się 15 centimów. Następnie idą: „Cremeries“, są to lokale, w których nie ma rosołu, ale dostanie w nich kawy, czekolady, omlet, kotlety, befszteksy i sałaty po cenie 25 cent. za porcję; porcja chleba (białego) kosztuje 10 cent. Niektóre z tych „Cremeries“, których jest znaczna liczba, są nader schludnie utrzymywane i mają dobre, choć niewybredne potrawy. Po „Cremeries“ w wyższym nieco stopniu idą „Buillons“ jedynie w dzielnicach przemysłowo-komersyjnych, do których między godzinami 9 a 2 uczęszczają przemysłowcy i lepiej płatni subjekci handlowi; w późniejszych dopiero godzinach zjawiają się ludzie klas uboższych, należący wszelako do inteligencji, jako to licho płatni urzędnicy i t. p., którzy ze względu na decorum unikają „Gargotes“ i „Cremeries“. W „Buillons“ porcja rosołu kosztuje 15 cent., sztuka mięsa 25 cent., porcja sera 15 cent., galareta pożeczkowa 15 cent., porcja chleba 10 cent. i karafeczka wina 20 cent. Tutaj przeważnie żądany jest rosół, chleb, wino i mięso, to ostatnie z powodu swego wygotowania bywa zawsze łykowate, jak nici. Po tem! stoją tak zw. „Bouillons Duval“ przekształcone ze zwykłych „Buillons“.

Założyciel ich, rzeźnik Duval, jak wielu jemu podobnych, pozostałe z dnia małe resztki mięsa kazał wygotowywać na rosół. Taki rosół z lepszego gatunku mięsa kupowano dla znakomitszych gości do „Hotel de Louvre“, lub do większych klubów i t. d. Rosół z lichszego mięsa sprzedawał ludziom uboższym. Często jednak zdarzało się, że i z tego pozostawały poważne resztki. Duval powziął więc szczęśliwą myśl urządzenia „Bouillons“, w których przyrządzano również mięso pieczone, a co ważne, wszystko tanie, co zwabiało coraz większą liczbę gości. Lokale te stały się rychło lubianemi i przynosiły Duvalowi grube dochody. W krótkim czasie zostały przeistoczone w restauracje, w których obok zwykłych potraw dostać można najlepszych specjalności. Potrawy i napoje bywają na jadłospisach w ten sposób ugrupowane, że gość w momencie może sobie ułożyć *menu* odpowiednie do swojej kasy. Drukowany jadłospis wręczany bywa każdemu gościowi przy wejściu do lokalu i służy zarazem jako rachunek, gdyż kelnerka przy każdej rzeczy, którą przynosi, robi odpowiedni znak w rubryce potraw. Kartę oddaje się do kasy, gdzie kasjerka liczby zsumuje, a po zapłaceniu i ostęplowaniu

zwraca napowrót gościowi. Wybór potraw bywa obfity, a publiczność nader przyjemna. Ceny bardzo nizkie, ale porcje za to tak małe, że od 1 do 2 franków zaledwie jako tako można głód zaspokoić.

Winiarnie prawie wszystkie prowadzą kuchnie, ale ich lokale nie wiele się różnią od „Gargotes“ Wiele z nich jest podzielonych na dwa oddziały: jeden dla robotników, drugi dla lepszych gości. Główną atrakcję stanowi tu wielkość porcji. Gatunek i przyrządzenie pozostawiają wiele do żądania. Wielu szynkarzy cieszy się pewnym szczególnym rozgłosem swoich specjałów. U jednego n. p. odznaczają się delikatne pierożki, u drugiego przednie móżdżki, u innego znów ostrygi, ślimaki i t. d. Znaczną rolę grają liczne restauracje *a prix fixe*, gdzie za oznaczoną kwotę dostanie: rosołu, mięsa, potrawę, deser, chleb (tani), ćwierć a nawet pół buteleczki wina, albo też dwie potrawy mięsne. Lepsze lokale z tej kategorji zasługują na rekomendację i uznanie, ponieważ od ceny 2 i pół do 3 franków dostać można przednie jedzenie. Najtańsze *a prixe fixe* znajdują się w sławnych dzielnicach studenckich „Quartier latin“ i mają u studentów wielkie powodzenie. Za 70 centimów do 1 franka dostanie tu kompletny objad. Liczba restauracji w „Quartier latin“ ustawicznie się zmniejsza z powodu podnoszenia czynszu i podatków, tak, że z trudnością przychodzi oddać objad niżej franka.

W przedniejszych restauracjach kosztuje śniadanie 3 do 2 fr. 50 ct. Objad od 3 fr. 50 do 5 fr. Wybór nie wielki, ale potrawy wyśmienite. W średnich lokalach gość znajdzie na karcie olbrzymi wybór potraw, ale o co spyta, jedno „już wyszło“, innego „już nie ma“. W niektórych jadłodajniach jest zwyczaj płacić za użycie noża, widelca, łyżki lub serwety. W zasadzie praktyczniej jest stołować się choćby w droższych restauracjach *a prix fixe*, niż w tanich *a la carte*. Tajemnica tej zadziwiającej taniości w wielu paryskich lokalach łatwo da się wyjaśnić. Właściciele tychże mają umowę z rzeźnikami i handlarzami drobiu i ryb, że wszelki towar pozostały z dnia, a nie użyteczny do sprzedaży na dzień następny, zabierają ryczałtem i żeby go uchronić od zepsucia, bywa natychmiast gotowany. Na targowisku pojawiają się ci restauratorzy, bezpośrednio po jego zamknięciu. Wtedy każda wieśniaczka, aby pozostałych jarzyn nie zabierać z powrotem do domu, oddaje je za bezcen o 15 lub 20 razy taniej od cen jakie rano żądała. W taki więc sposób nic się nie zmarnuje, ludzie biedni znajdują tanie pożywienie, a właściciele tych jadłodajni robią dobre interesy!

# Z bieżącej chwili.

Wyszło więc nareszcie *Irade* sułtańskie przyjmujące wszystkie punkty projektu reform przedstawionego przez konferencję ambasadorów. Chodzi już tylko o przyjęcie ich przez Kreteńczyków, które jest ciągle niepewne. W ostatnich czasach powstało przypuszczenie, oparte prawdopodobnie na niedawnych wywodach dziennika *Times*, iż w razie nieprzyjęcia reform, mocarstwa zostawią Turcji wolną rękę na Krecie.

Zaburzenia w Konstantynopolu zdają się przybierać coraz groźniejszy charakter. Wobec ciągle dochodzących wiadomości o nowych rzeziach i walkach ulicznych trudno spodziewać się bliskiego końca zamieszek. Owszem, zachodzi obawa, by się ruch nie przeniósł ze stolicy na prowincję, a nawet, by się nie powtórzyły przeszłoroczne zajścia w Armenji. Nadchodzące depesze roztaczają coraz bardziej ponury obraz okrucieństw, rzezi, znęcania się, i najdzikszych wybryków rozszalałego zwierzęcia ludzkiego. Stroną cierpiącą są znowu Armeńczycy. Liczbę ofiar armeńskich obliczają w kompetentnych kołach na dwa tysiące. Nienawiść tureckiej ludności, wziąwszy asumpt z zaczepki, rozwinęła się w niepojęte barbarzyńskie orgie. Nawet nad trupami pastwi się zwycięzka horda! Zdaje się przytem, iż rząd nie stara się zupełnie działać przeciw rzeziom, bo siły jego byłyby dostateczne do utrzymania porządku. Na drwiny też zakrawa sygnalizowane wczoraj telegraficznie oświadczenie wezyra, iż wojsku będzie nakazane występować także przeciw walczącej ludności mahometańskiej. Tymczasem między Ildiz-kioskiem a pałacami ambasad wymieniają się noty i przyrzeczenia, rady przywrócenia porządku i obietnice starań w tym względzie. Część Armeńczyków, która napadła we środę na Bank, odjechała spokojnie; według ostatnich depesz, zachowanie się ich względem znajdujących się w Banku urzędników było łagodne, nawet przyjacielskie. Żaden z urzędników nie ucierpiał krzywdy. Policja aresztuje Armeńczyków, nawet rannych schwytanych z bronią w ręku odprowadzają do koszar. Wogóle rola, jaką wymieniona policja odegrała w całej tej sprawie, jest w każdym razie niejasna. Faktem jest, iż zabudowania Banku ottomańskiego leżą tuż przy samym głównym posterunku policji; że dalej policja zdawała się nic nie wiedzieć o tem, iż do tych zabudowań wtargnęli Armeńczycy i ukazała się dopiero równocześnie z uzbrojonym i rozjuszonym tłumem tureckim, z którym też przyczyniła się w nieprzyjacielskich krokach przeciw Armeńczykom i nie przeszkadzała rzeziom, póki nie wylądowały załogi okrętów austrjackich i francuskich. Jeżeli wobec tego zachowania się policji, wobec dalej zupełnego braku z początku interwencji wojska, powstają podejrzenia, że Porta wiedziała z góry o zamierzonym ruchu Armeńczyków i nie przeszkadzała wybuchowi umyślnie, by wywołać zamieszki i potem się na nie przed mocarstwami powoływać, jeśli — powtarzamy — takie podejrzenia powstały, to jest zupełnie zrozumiałe. A jeśliby się to okazało i prawdziwem, to może się zdarzyć, że mocarstwom dosyć będzie i Porty i jej armeńskiej polityki, bo jak ktoś powiedział: pokój w Europie wart więcej od *status quo* w Turcji.

Z powodu zamierzonych odwiedzin cesarza Franciszka Józefa w Rumunji, piszą z Bukaresztu pod 25 bm. do *Polit. Coresp.*: „Od dawna nie obudziły tu żadne wypadki tak wielkiego zainteresowania, jak zapowiedziane odwiedziny cesarza Franciszka Józefa u króla Karola. Wagę tych odwiedzin podnosi okoliczność, że w tej sprawie objawia się tu taka zgodność głosów, jaką bardzo rzadko można widzieć w Rumunji wobec różnic zapatrywań widnych w całem politycznem życiu tego kraju. Dzienniki wszelkich odcieni są zgodne w ocenieniu tego wypadku i witają go z żywem zadowoleniem. Znamienny też w tym względzie był kierunek, do którego dążył organ Flewy, *Dreptatea*, podając swoją wiadomość. Dziennik ten mianowicie doniósł, że pewna część studentów przygotowuje na czas odwiedzin cesarza nieprzychylną demonstrację. Zmyślone to doniesienie było widoczne na to obliczone, by taką demonstrację wywołać. Ale sami studenci zaprotestowali przeciw tego rodzaju insynuacji, a opozycyjne nawet dzienniki zaznaczyły, że nie znajdzie się nikt w stolicy, choćby nawet do tego był skłonny, ktoby się odważył spotkanie dwu monarchów zaburzyć jakąkolwiek demonstracją, a to z prostej tylko obawy, że zostanie ukamienowany przez publiczność.“

Krótko, a ze zwykłą sobie bezwzględnością obeszła się Anglja ze zmianą tronu sułtańskiego w Zanzibarze Said-Kalid musiał uciekać z zamienionego w gruzy pałacu i chronić się w konsulacie niemieckim. Sprawa przedstawia się jak następuje: Broniącemu się w pałacu pretendentowi postawił angielski pełnomocnik ultimatum, by do 9 rano we środę stanowisko swoje opuścił. Gdy się to nie stało, rozpoczęły krążowniki: „Racoon“, „Trusch“ i „Sparrow“ pięćdziesięcio-minutową kanonadę, która zburzyła doszczętnie siedzibę sułtańską. Askarysowie rozprószyli się. Said-Kalid uciekł, a według późniejszych depesz miał nawet zostać aresztowany. Said-Kalid nie jest prawnym pretendentem do tronu; zdaje się, że reprezentuje on lądowe stronnictwo arabskie, wrogie panowaniu angielskiemu. Usiłował on już w r. 1893 bezskutecznie tron opanować. Prawowitym następcą jest siostrzeniec zmarłego Said-tin-Hamud. Z początku sądzono, iż Anglja myśli o usunięciu dynastji Maskatów i o zamianie wyspy na angielską kolonję koronną. Czyby się w takim razie obyło bez poważniejszych zawikłań. jest wątpliwem, bo Arabowie mogliby się na to nie łatwo zgodzić. Ale wszelkie przypuszczenia usunęła wiadomość, iż Anglja proklamowała już sułtana Hamuda. Przy tej sposobności pisał dziennik *Times*: „Rząd angielski skorzystałby chętnie ze sposobności, by stosunki na wyspie uprościć, ale środki, które się ludziom wydają łatwe i proste, mają mniej powabu dla mężów stanu, którym jest powierzona piecza nad interesami państwa“. Będzie to więc rzeczą przyszłości, może niedalekiej, jeźli życie sułtanów zanzibarskich i nadal będzie tak niezwykle krótkie, jak dotąd. Z wielu stron zwracają bowiem uwagę na odskok, jaki w tym względzie zapanował od czasów, gdy jeszcze z początkiem tego wieku sułtan Said-Said szczęśliwie krajowi swemu przez lat pięćdziesiąt panował.

Poruszenie i daleko idące komentarze wywołało usunięcie jenerał-adjutanta króla serbskiego Cirycza. Rozeszły się wieści o spisku przeciw panowaniu młodego Saszy przygotowanym przez króla Milana i jego stronników, do których miał Cirycz należeć, i o wykryciu tego spisku persko-romantycznym sposobem przez królowę Natalję. Wiadomości te streszczają się na razie w usunięciu Cirycza i jak się zdaje także tajnego sekretarza króla Milicewicza. Wszystkie komentarze potrzebowałyby potwierdzenia, którego dotąd nie ma.

Żywo zajmują się na Kwirynale sprawą Tunisu. Wskazują na to liczne konferencje, jakie odbywa z Rudinim i Viscontim włoski ambasador w Paryżu hr. Tornielli. Oficjalna *Italie* oświadcza w tej mierze, iż w razie odnowienia traktatu handlowego między Tunisem a Włochami, rząd skłoniłby się do ustępstw dla Francji. Włochom — pisze wymieniony organ — chodzi tylko o dobro licznych swych kolonij w Tunisie, ale pod żadnym warunkiem nie chcą one robić sprawy traktatu kwestją konkurencji Włoch z Francyą.

# OSTATNIA POCZTA.

= Z Konstantynopola dochodzą jeszcze w sprawie tamtejszych wydarzeń następujące bliższe szczegóły: W nocy z d. 26 na 27 b. m., o ile można stwierdzić, prześladowanie Armeńczyków przez Mahometan, przybrało większe rozmiary tylko w okolicy arsenału artylerji w Tofane, oraz na przedmieściach Kassim-basza i Kasskójk nad Złotym Rogiem. Odosobnionych zabójstw i gwałtów dopuszczał się tłum także w innych dzielnicach. W południe we czwartek przyszło do walki w Galacie. Garstka Armeńczyków schroniła się w nocy do sklepów i poczęła strzelać na ulice. Wojsko odpowiadało na strzały przez godzinę ogniem karabinowym. Wreszcie przy pomocy ludności mahometańskiej, ubezwładniono i rozstrzelano Armeńczyków. Uległy przytem zniszczeniu sklepy i biura zagranicznych poddanych.

= W sprawie wypadków w Zanzibarze wyraża *Köln. Ztg.* zapatrywanie, że Anglji obcą jest myśl zamiany Zanzibaru na kolonję koronną. Rada udzielana przez angielskie dzienniki rządowi nie jest już dlatego wykonalna, że stosunek wyspy do W. Brytanji jest unormowany traktatem z r. 1893, w którym Niemcy uznały protektorat nad nią Anglji. Zatem zmiana tego stosunku mogłaby nastąpić tylko w drodze rokowań z interesowanemi mocarstwami. *Köln. Ztg.* oświadcza dalej, iż ponieważ Said-Kalid nie dopuścił się żadnego politycznego przestępstwa, ale stał się winnym roszczenia sobie pretensji do tronu, nie zostanie on przez niemiecki konsulat wydany Anglji. — Wobec tego wiadomość o aresztowaniu Said-Kalida zdaje się być nieprawdziwą.

# Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Belgrad** 29 sierpnia (w południe). Usunięcie pierwszego adjutanta króla, Cirycza, nastąpiło z powodu niesubordynacji. Za następców jego uważają tu Michaiłowicza, obecnego posła w Petersburgu lub Solarowicza, drugiego adjutanta.

**Paryż** 29 sierpnia (w południe). *Eclair* (organ inspirowany w ministerstwie spraw zewnętrznych. *Pzyp. Red.*) powiada, że od czasu objęcia w Rzymie kierunku polityki zewnętrznej przez Visconti-Venostę osłabło znacznie naprężenie stosunków pomiędzy Francją a Włochami. Rokowania o odnowienie traktatu handlowego z Tunisem postępują raźnie, dzięki radom, danym Rzymowi z Berlina i Wiednia, zachęcającym do umiarkowania.

**Petersburg** 29 sierpnia (w południe). Według *Nowosti* wiele poważniejszych firm handlowych i przemysłowych rozpoczęło starania o wprowadzenie systemu metrycznego miar i wag.

**Petersburg** 29 sierpnia (w południe). Większość gazet wita przychylnie uchwałę zjazdu przemysłowo-handlowego w Niżnim Nowogrodzie w sprawie zniesienia ceł od maszyn rolniczych.

**Petersburg** 29 sierpnia (w południe). W d. 28 b. m. w Sztokholmie rozpoczyna posiedzenie kongres międzynarodowy, mający obradować nad sprawami, dotyczącemi lokomocji. Jedno z naczelnych miejsc na porządku dziennym zajmują ekwipaże-samochody.

**Tyflis** 29 sierpnia (w południe). Na podwórzu więzienia gubernjalnego stracono przez powieszenie Szczepana Kalmachelidze, zabójcę archimandryty Mikołaja.

**Rzym** 29 sierpnia (w południe). Król przyjmował wczoraj na audjencji włoskiego posła w Paryżu, hr. Tornielli.

**Londyn** 29 sierpnia (w południe). *Daily Telegraph* donosi z Aten: W bitwie pod Malevision zginęło 14 Turków a 20 jest rannych.

**Nowy York** 29 sierpnia (w południe). Przybył tu wicekról Li-Hung Czang.

**Wiedeń** 30 sierpnia (rano). Wczoraj o godz. 1 po południu odbyła się rada ministrów, pod przewodnictwem cesarza. Przedmiotem obrad była kwestja czy przedłożenia ugodowe mają być wniesione do parlamentu już w jesiennej sesji.

**Wiedeń** 30 sierpnia (rano). Między Rosją a Austrją miało nastąpić zupełne porozumienie w sprawie wschodniej.

**Wiedeń** 30 sierpnia (rano). Rada ministrów pod przewodnictwem cesarza odbyła także w piątek posiedzenie, poświęcone sprawie bankowej. Rząd postanowił, na wypadek, gdyby bank austro-węgierski zajmował i nadal stanowisko odporne, kwestję bankową inaczej rozwiązać.

**Bozen** 30 sierpnia (rano). W górach Dolomita spadły ogromne śniegi.

**Konstantynopol** 30 sierpnia (rano). Onegdaj uciekający Armeńczyk został przez trzech żołnierzy zastrzelony w pobliżu bramy poselstwa szwedzkiego i powieszony przez ulicę Pera do dyrekcji policji. Szwedzki przedstawiciel domaga się pisemnego i ustnego usprawiedliwienia i ukarania żołnierzy, których już aresztowano.

**Konstantynopol** 30 sierpnia (rano). Liczbę trupów armeńskich oznaczają na dziesięć tysięcy.

Wszystkich Armeńczyków, zatrudnionych w służbie państwowej, wydalono.

**Madryt** 30 sierpnia (rano). Urzędowa depesza z Kuby donosi, że wódz powstańców Quintin Banderos Mariel przekroczył podczas przerwania się chmury hiszpańską linję bojową. Wojska, wysłane naprzeciw powstańców, pobiły go i przyprawiły o stratę 19 zabitych, utraciwszy ze swojej strony tylko dwóch ludzi. Kolumny hiszpańskie ścigają powstańców. Wdrożono dochodzenie, w którem miejscu prześli powstańcy linję bojową.

**Londyn** 30 sierpnia (rano). *Times* donosi ze Zanzibaru, że podczas bombardowania znajdowało się w pałacu 3.000 osób, z których 500 bądź zginęło, bądź też odniosło rany. Said Kalid przebywa dotychczas w niemieckim konsulacie.

## Car w Wiedniu.

Przebieg odbytej wczoraj o godz. 8 rano parady wojskowej był świetny. Na pole wyruszyły 42 bataljony piechoty, 38 szwadronów kawalerji, oddział jednorocznych ochotników i 76 dział. Wojska sformowały cztery szyki. Osoby ze świata dyplomatycznego i arystokratycznego zapełniły licznie zarezerwowane dla siebie miejsca. Przeglądem wojsk dowodził cesarz austrjacki, który o godzinie 7½ opuścił Burg i udał się do Schonbrunn, dokąd w kwadrans później przybył car, a następnie carowa i arcyksiężne. Arcyksiążęta Otton i Eugenjusz stali przy swoich wojskach. Cesarz austrjacki w uniformie marszałka z orderem św. Andrzeja na piersi, przybył o godzinie 7¾ na koniu na pole parady, gdzie został przyjęty przez arcyksiążąt. Zebrane tłumy ludności powitały cesarza entuzjastycznemi okrzykami. O godz. 8¼ huczne okrzyki publiczności zapowiedziały przybycie rosyjskiej pary cesarskiej. Carowa jechała w powozie z arcyksiężną Marją Józefą; w dalszych powozach jechali: arcyksiążę Franciszek Ferdynand i arcyksiężne. Bezpośrednio potem pojawił się na końcu car. W tej chwili kapela wojskowa zaintonowała hymn rosyjski. Cesarz austrjacki na czele prawego skrzydła oczekiwał cara i złożył mu natychmiast raport. Następnie obaj monarchowie objechali front wojska. Za niemi w powozach jechała carowa, arcyksiężne i świetna świta.

Przejazd monarchów przed frontem wojsk trwał trzy kwadranse. Następnie przeprowadził cesarz austrjacki przed carem 11 pułk dragonów, poczem odbyła się defilada reszty wojsk. Gdy pułk cesarza Aleksandra II, którego właścicielem jest car, wymaszerował, stanął car na czele pułku, przeprowadził go przed cesarzem austrjackim i stanął znowu przy jego boku, poczem defilada dalej się odbywała. Defilada powiodła się świetnie. Bezpośrednio po rewji wsiedli obaj monarchowie do dwukonnego powozu i odjechali na dworzec kolei północnej. Carowa z arcyksiężną Józefą odjechała przed nimi w innym otwartym powozie, a za nią jechały powozy z arcyksiążętami i arcyksiężnemi. Przed wyjazdem rosyjskiej pary cesarskiej znajdowała się już na dworcu cesarzowa austrjacka.

Po bardzo serdecznem pożegnaniu z arcyksiążętami w poczekalnym salonie dworskim, wyszli monarchowie na peron, gdzie się dwukrotnie ucałowali, a cesarzowe uściskały się i ucałowały, wymieniając słowa pożegnania. Carowa ucałowała również arcyksiężnę Stefanję. Następnie zbliżył się car z odkrytą głową do cesarzowej austrjackiej, której ucałował rękę, żegnając ją serdecznemi słowami. Cesarz austrjacki ucałował rękę carowej, która wszystkim arcyksiążętom jeszcze raz rękę podała i powtórnie do cesarzowej austrackiej przystąpiła i ją ucałowała. Cesarz austrjacki odprowadził carową do wagonu, a za nimi poszedł car. Gdy pociąg ruszył, wymienili monarchowie jeszcze pożegnania.

Służba honorowa, przydzielona rosyjskiej parze cesarskiej, przyłączyła się do pociągu dworskiego i opuści go dopiero w Bisenz. Pułkownik Woronin towarzyszy pociągowi aż do Granicy. Program dalszej podróży pary carskiej jest następujący: Przybędzie ona 31 b. m. do Kijowa i uda się 2 września do Wracławia, gdzie zabawi do 5 września. Z Wrocławia uda się do Kopenhagi, gdzie zabawi 8 dni, następnie wyjedzie do Anglji. Dnia 4 października uda się z Balmoralu do Cherburga, dokąd przybędzie 5 października wieczorem. W Cherbourgu zostaną cesarstwo rosyjscy powitani przez Faurea i udadzą się do Paryża. Z Paryża wyjadą na 8 dni do Darmstadtu, skąd powrócą do Petersburga.

**Wiedeń** 29 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 367·62 Anglobanki 154·—; Länderbank 250·75; Staatsbahny 362·25; Lombardy 101·25; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska 90·55; Alpiny 82·20; Tureckie 52·40.

## Gospodarstwo i handel.

Namiestnictwo niższo-austrjackie telegramem z dnia 25 b. m. wzbroniło przywozu zwierząt racicowych z powiatów: Dolina, Gorlice, Grybów, Limanowa, Nowy Sącz i Żywiec. Zakaz ten obowiązuje od 28 sierpnia 1896. Wywóz bydła rogatego i świń, przeznaczonych na rzeź, będzie unormowany osobnem rozporządzeniem.

**Konsulat austrjacki** w Kijowie podaje do wiadomości, iż cała prawie gubernja wołyńska zapowietrzona jest nosacizną i zarazą wąglikową, a w gubernji Połtawskiej, według doniesienia tegoż konsulatu, przybrały znaczne rozmiary zarazy: wąglikowa, pyskowo-racicowa, pomór świń, róża wąglikowa, nosacizna i parchy u koni.

**Zboże idzie w górę.** Od wielu lat nie zauważono tak znacznej zwyżki cen zboża, jak w dniach ostatnich, w których ze wszystkich ważniejszych targów nadchodzą wiadomości o bardzo wysokich notowaniach. Nowy Jork, Londyn, Paryż, Berlin, a także Wiedeń i Budapeszt kontynuują ruch zwyżkowy, rozpoczęty zeszłego tygodnia. Wszędzie też obroty doszły do niespodziewanych rozmiarów. Urzędowe sprawozdania ze żniw w Austrji i na Węgrzech stwierdziły, że ogólny ich rezultat znaczne poniósł szczerby wskutek czterotygodniowej słoty, burz i gradów, a trzeba przypuszczać prawie na pewne, że w innych krajach, gdzie podówczas żniwa były właśnie w toku, albo nawet niezaczęte jeszcze, szkody i straty były daleko znaczniejsze. Kupcy, młynarze i wogóle konsumenci, przypuszczając, że Niemcy, Francja, Rosja a nawet Ameryka będą miały złe żniwa, pozawierali umowy o dostawę zboża coprędzej. Skutki tedy żywszego popytu na produkty rolnicze można rozpoznać w wybuchowej zwyżce ich cen z ostatnich dni, to też naturalną jest rzeczą, że w Austrji i na Węgrzech, gdzie żniwa dały lepsze rezultaty, producenci znacznie wyższe stawiają żądania, chociaż już i przedtem na targach austro-węgierskich ceny zboża o wiele wyższe były stosunkowo niż na rynkach zagranicznych. Od soboty znaczne ilości pszenicy tak w Wiedniu jak i w Budapeszcie przeszły z rąk producentów w ręce młynarzy i kupców. Również brzybrał znaczniejszy rozmiar ruch przewozowy w pszenicy rumuńskiej, a niezwykle wiele sprzedano jęczmienia za granicę i wewnętrznym browarom. Pszenica na jesień, notowana przed dwoma tygodniami jeszcze 6·59, dosięgła obecnie ceny 7·30, nowy jęczmień, sprzedawany zaraz po żniwach po 6·65, notuje obecnie 7·75. Nawet kukurudza poprawiła się nieco w cenie, bo słota podobno nie daje jej dojrzeć, a właściwie dlatego, bo częste deszcze bardzo szkodzą ziemniakom. W razie złych zbiorow ziemniaków do fabrykacji spirytusu trzebaby naturalnie użyć kukurudzy.

## Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

*Kraków 28 sierpnia.*

Bez względu na to, że zagranicą ceny zboża w ostatnich dniach raczej osłabły, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu wcale dobrem. Pszenica po cenach dotychczasowych łatwy napotykała odbyt, a żyto ponownie podniosło się w cenie. Jęczmień browarny jak przedtem, tak teraz poszukiwany. Dowozy i zaofiarowania są nieznaczne skutkiem tego do większych obrotów nie przyszło.

Płacono pszenicę: białą 7·55 do 7·70; czerwoną 7·30 do 7·65 złr.; żółtą 7·30 do 7·65 złr.; żyto 6·35 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·— do 5·25 złr.; owies 5·50 do 5·80 złr.; rzepak 9·— do 9·60 złr. konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

**Giełda zbożowa:** Cukier surowy loco Aussig 12·50 do 12·55, loco Ołomuniec 11·60 do 11·70, loco Berno-Wiedeń 11·60 do 11·70, na październik loco Aussig 12·55 do 12·60, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 16·—, Nafta kaukazka transito Trjest 5·50 do 5·80, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

## Przyjechali do Krakowa.

**Grand hotel.** M. Bilaszewski ze Śniatyna, A. Horwath z Poznania, O. Vose z Pragi, J. Jeliński z Litwy, E. Jantzen z Warszawy, P. Liepele z Berlina, J. Dubois z Domlowa, A. Gełgud z Londynu, B. v. Spesshardt z Berlina, M. Rey z Przecławia, M. Szeliski z Król. Pols., M. Karski z Król. Pols.

**Hotel Saski.** K. Piliński z Tarnowca, B. Górecki i A. Grobicki z Król. Pols., A. Chmielewski z Warszawy, K. Kunz ze Lwowa, A. Melbechowski z Koryhlody, K. Skrzetuski z Warszawy, S. Koutz z Wiednia, S. Surowiecki z Krol. Pols., Z. Wielowiejska z Król. Pols., A. hr. Grodziński z Poznania, A. Melbechowski z Brusina, L. Opaska z Brodawy, M. Kojszor i Wł. Zapałowski z Warszawy, M. Macintosch ze Stryja, F. J. Lozenczy z Wiednia, J. Jasieński ze Skórzec, I. Mrozowski z Warszawy.

**Hotel Drezdeński.** W. Zieleniewski ze Swolic, Fr. Springer z Warszawy, E. Perrenond z Chaux de fonds.

**Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec** w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 11½.

**Muzeum Techn.-Przem.** w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

**Gabinet Zoologiczny** Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę niedzielę od godz. 11—1 w południe.

**Groby zasłużonych** (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

## POCIĄGI KOLEJOWE.

### Do Krakowa przychodzą:

**Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina:** godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

### Z Krakowa odchodzą:

**W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina:** godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

## KURSY TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 29-go sierpnia — 2 godz. 31 min.

| | złr. | ct. | | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|
| Renta austr. papier opod | 101 | 70 | Losy tureckie | 52 | 25 |
| Renta austr. srebrna | 101 | 75 | Anglobank | 153 | 00 |
| Renta austr. 4% złota | 123 | 30 | Union | 295 | 25 |
| Renta austr. 4% koronowa | 101 | 20 | Bankverein | 265 | 00 |
| 4% „ „ złota | 122 | 30 | Akcje Länderbank | 250 | 25 |
| 4% Renta węg. kor. | 99 | 50 | „ „ lwowsko-czerniow. | 286 | 60 |
| Akcje banku au.-w. | 962 | — | „ „ połudn. | 101 | 25 |
| „ kredytowe | 366 | 60 | Elbenthal | 275 | 00 |
| Londyn vista | 119 | 65 | Nordbahn | 3400 | |
| Marki | 58 | 62½ | Staatsbahn | 362 | 37 |
| Napoleony | 9 | 51 | Alpin | 82 | 25 |
| Włoskie banknoty | 44 | 25 | Akcje tytoniowe | 168 | 00 |
| Dukaty | 5 | 64 | Ruble | 126 | 87 |
| Losy prem. węg. | 153 | 25 | | | |

Usposobienie giełdy stałe.

**Berlin** 29-go sierpnia.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Banknoty austr. | 170 | 60 | 4% Listy likw. pol. | 67 | 85 |
| Krótki Wiedeń | 170 | 35 | Renta włoska | 87 | 30 |
| Banknoty ros. | 217 | 10 | Akcje austr. kred. | 230 | 62 |
| Listy zast. pols. | 216 | 25 | Ultimo ruble | 216 | 25 |

Usposobienie giełdy lepsze.

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)*

Pierwsze chrześcijańskie

# BIURO

## kupna i sprzedaży

wszelkich ruchomości

w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11

**OKAZJA!**

**Dubeltówka** Piepern „Diana“, zupełnie nowa, z wszelkiemi przyborami.

**Fortepian krótki**, wyższy prawie nowy. 1627

**Conversation Lexicon Meyera** 17 tomów, ostatnie wydanie.

**Mąkaty** tureckie, starożytne **lichtarze, Sportglas**, rozmaito **drobiazgi, książki** „Fliegende Blätter“ i t. p.

**tanio do sprzedania.**

---

## Uczniów

**przyjmuje wdowa** po urzędniku, nauczycielka. — Opieka rodzicielska. Kraków, **Straszewskiego Nr. 4, I-sze piętro.**

*Helena Tempka.* 2117 4 3

---

**Do wynajęcia zaraz:**

## jeden salon

na I piętrze, Sławkowska 6.

**Trzy pokoje, przedpokój i kuchnia,** na parterze, (okna na ogródek i ulicę Słowiańską). **Długa 34.** od 1-go Października.

**Tamże jest do nabycia wielki kredens** bufetowy, nowy, dębowy, oraz meble używane. Wiadomość w handlu **Lenerta, Sławkowska 6. w Krakowie.** 1988 4 8

---

Dla Kółek rolniczych

dostarcza najtaniej doborowe

**Towary korzenne**

i szlachetne WINA węgierskie

CHRZEŚCIJAŃSKI

**hurtowny handel**

JAKÓBA PIEKŁY 2033

**w Podgórzu, Rynek.**

---

**Rodzina obywatelska**

**przyjmie panienki** uczęszczające do szkół, zapewniając macierzyńską opiekę. **Kraków, ul. Reformacka Nr. 7, I-sze piętro.**

2119 4 3

---

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

**Olejek na słuch**

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 23 52

---

**Biuro nauczycielskie**

Ludmiły z Gidlińskich

**Skowrońskiej**

*Kraków, ul. Krupnicza 3*

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony różnej narodowości, osoby do towarzystwa, opieki, wychowawczynie. — Od 1-go września ma do umieszczenia **Francuzkę** muzykalną, **francuzkę z niemieckiem, Niemkę muzykalną.** 2059 4 6

---

Od 50 lat istniejąca

**Wypożyczalnia książek**

IGNACEGO GUMPLOWICZA

**w Krakowie przy ul. Brackiej l. 5.**

ma na składzie przeszło

**20.000 dzieł.**

Sprowadza wszystkie **nowości beletrystyczne** w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. 2082 2 19

---

## Dwie panienki

uczęszczające do szkół **znajdą** w domu obywatelskim **umieszczenie** pod najtroskliwszą macierzyńską opieką. — Konwersacja francuska i niemiecka oraz fortepian w domu.

**Kraków, ul. Siemiradzkiego Nr. 6, I piętro.** 2066 2 3

---

Handel Delikatesów

## Antoniego Hawełki w Krakowie

POLECA

**KAWIOR ASTRACHAŃSKI,** mało solony, gruboziarnisty,

**PORTER ANGIELSKI,** wytrawny, oryginalny firmy **Barclay Perkins & Comp. London,**

WINA KURACYJNE: 2115 3 4

**„Vin Tonnique de Bagnols St. Jean“**

**„Vino Vermouth di Torino con China“**

**Starą „MALAGĘ“ i MADERĘ,**

**KONIAKI LECZNICZE** francuskie, pierwszorzędnych firm.

---

# REUTER & Co

**Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen**

WIEN

IX, Peregringasse No. 1.

## BELEUCHTUNG

## KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:

**ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.**

**Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.**

---

**Zakład rysowniczy artystyczno-przemysłowy**

odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej r. 1887 oraz medalem srebrnym na wystawie lwowskiej w roku 1894

**MARJI WIŚNIEWSKIEJ**

*Kraków, przy ulicy Dominikańskiej Nr. 1, II-gie piętro*
w domu WW. XX. Dominikanów.

Przyjmuje do rysowania i drukowania **monogramy, herby, litery**, oraz wszelkie **desenie** do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych, Desenie stylowe i fantazyjne rysuje i maluje na atłasie, aksamicie, gazie, suknie, kanwie, skórze, drzewie itp. Wszelkich deseni dostarcza dla Panienek do nauki haftów, według przepisu Wysokiej Rady Szkolnej. — Haftowanie liter i monogramów uskutecznia się. — Bieliznę dla pensjonatów, zakładów kąpielowych i hoteli drukuje niewypieralnemi farbami. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotnie za pobraniem pocztowem. 1798

---

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

## F. Nowińskiego

**Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.**

posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 7 24

---

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

**Krajowe Towarzystwo tkackie**

# „Prządka“

**w Krośnie**

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

**od najgrubszych do najcieńszych web**

## i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

**oraz dostarcza**

## SIATKI DO SUSZENIA CHMIELU

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 51 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

---

# Fakt.



Jest rzeczą ogólnie uznaną, że dziś panie zawdzięczają codziennemu używaniu **pasty Pompadour** ową śliczną barwę cery i ową miękką arystokratyczną płeć, będącą oznaką prawdziwej piękności. Zawsze czysta, **nigdy nie popękana lub porysowana** skóra, twarz i ręce bez **zmarszczek, pryszczów, plam z mrozu i gorąca**, wszystkie te zalety osiągną się zawsze, jeżeli się używa dla swej toalety prawdziwą **pastę Pompadour, puder Pompadour i mydło Rixa.** Te higieniczne artykuły lekarze często polecają.

Celem ominięcia naśladowań, trzeba się zapewnić, że każda flaszeczka ma rzeczywiście podpis: ***Rixa, Wien, II., Praterstrasse Nr. 16,*** Rix-Hof.

1231 7 10

---

**Panna samoistna lub młodsza wdowa,** 2160 2 3

inteligentna, muzykalna, niemająca dostatecznego utrzymania ani zapewnienia na przyszłość, może je uzyskać w zamian za szczerą przyjaźń i opiekę, oddaną bezdzietnemu małżeństwu. Stanowcze propozycje z podaniem sposobu porozumienia pod: **„pewna przyszłość“**, poste restante Kraków.

---

## Uczniów

uczęszczających do szkół ludowych i średnich, **przyjmie na mieszkanie i opiekę**

**Ksiądz Jan Świętnicki**

katecheta, 1718 8—6

Kraków ul. Szlak L. 38 piętro I.

Nadzór, język francuski, fortepian.

---

Powróciwszy z zagranicy, **przyjmuję** jak dawniej **wszelkie roboty w zakres toalety damskiej** wchodzące, wykonywując je według najnowszych żurnali oraz w czasie najpunktualniejszym. **Udzielam nauki kroju** w języku polskim i niemieckim, sposobem wiedeńskiej metody Schack'a. — **Marja Zwierzina,** ulica Sławkowska Nr. 10 II p. 2158 2 3

---

Zawiadamia się osoby interesowane, iż na bieżący rok szkolny **przyjmuje się nadal**

# uczni szkół średnich

Dom inteligentny, opieka rodzicielska, konwersacja francuska i niemiecka, fortepian w domu i na żądanie pomoc w naukach. — Warunki przystępne. — Bliższa wiadomość **ul. św. Gertrudy Nr. 18, parter na lewo.** 2099 5 8

---

**Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów**

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

**Na raty, za gotówkę znacznie taniej.**

Cenniki przesyła się franco. 1851

---

**Nauczycielka**

patentowana, **poszukuje lekcji:** muzyki, francus., niemiec., przedmiotów szkolnych w samymże Krakowie. Adres: **S. A. klasztor św. Józefa** na piąterku. 2086 3-6

---

## Realność

składająca się z domu murowanego i ogrodu **do sprzedania** w Dębnikach.

Bliższa wiadomość w biurze WP. **Gurgula, Kraków, ul. Szewska Nr. 8.** 2139 3 3

---

## Stelarze apteczne

wraz z urządzeniem lub bez tego do sprzedania.

Wiadomość na miejscu **Apteka pod „Opatrznością“ w Podgórzu.** 2 3 2170

---

## Lekcyj muzyki

udziela według teraźniejszej metody rutynowana nauczycielka po przystępnej cenie.

Łaskawe zgłoszenia uprasza do Administracji „Głosu Narodu“, gdzie złożony bliższy adres. 2114

---

**ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY**

3 7 **W. TOBICZYKA** 2154

dla uczniów szkół średnich, publicznych i prywatnych, odpowiadający wszelkim wymaganiom, przyjmuje zgłoszenia codziennie między 2 a 4 po południu. — **Ulica Łobzowska l. 27,** II ptr., w Krakowie.

---

## Stanisław Karliński

w Krakowie, Sukiennice Nr. 28

naprzeciw wieży ratuszowej

**skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.**

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

**AGENCJA GAZET.** 1270 25 0

---

H. CZYŃSKA Jarosław.

Waniljowy, cytrynowy, pomarańczowy, czekoladowy, kawowy, w puszkach po 70 ct. do nabycia we wszystkich znaczn. handlach korzennych

MARQUE DEPOSÉE TRADE MARK

CREME EXPRES

H. CZYŃSKA 1938
przedtem
**L. Czyński**
w Jarosławiu
38-mio krotnie premjowana
PAROWA FABRYKA
pierników, sucharków, ciast makaronów — wafli — jagieł i kaszy hreczanej, poleca jako nowość
**EKSTRAKT**
do łatwego, prędkiego i wygodnego sporządzania Cremu na deser i legominę.

---

# Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim **A. BERNACKIEGO** w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 vis á vis Hotelu Saskiego.

**Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna**

PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE
WODĘ KOLOŃSKĄ
**Rozpylacze do perfum**
PUDER BIAŁY i RYŻOWY
**Puszki i łabędziki do pudru**
Wodę, paste i proszek do zębów
**WODĘ DO WŁOSÓW**
GĄBKI i SZCZOTKI TOALETOWE
**oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych**

# Reim i Friedrich, Kraków, Rynek L. 37, Linja A-B

POLECAJĄ:

Środki przeciw nagniotkom
Wanny gumowe do kąpieli
Artykuły gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygieniczne
Środki do konserwowania i czyszczenia obówia
Materjały do świecenia

**Cennik z 300 iliustr. gratis i franco.**

Farby, lakiery
MASA WOSKOWA
i
francuska
**do podłóg**

Artykuły do prania
Środki do wywabiania plam
farby do farbowania sukien piór i firanek
Artykuły kuchenne
Aparaty do filtrowania ALPESTRE
Środki owadogubne 1969

**PAPIERY TRANSPARENTOWE**
Ceraty na stoły i meble
**Chodniki ceratowe, kokosowe, g[illegible]e i z linoleum**
Przedścióiki ceratowe i z linoleum
**ROGÓŻKI**
kokosowe, szczotkowe, japońskie i żelazne
**WYROBY SZCZOTKARSKIE**
TRZEPACZKI, PIÓROPUSZE
**Artykuły do czyszczenia i utrzymywania naczyń, sprzętów kuchennych i pokojowych.**

**Ubezpieczenia** budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
**Ubezpieczenia** ziemiopłodów **od gradobicia,**
**Ubezpieczenia** **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

**Dr Władysław Miłkowski**
**w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2.** 1970

**Restauracja w Hotelu Pollera**
F. Wójcickiego w Krakowie
**Objad za 1 złr.** 1860
*Niedziela dnia 30 Sierpnia b. r*

I. Zupa rakowa
Rosół pierożki z mięsa
Consomme de volaile

II. Muszel. z ryby w mayonaiss.
Pasztet z przepiórek
Vol-au-vent à la moele
Szt. mięsa sos koprowy

III. Polędwica angielska
Kaczka pieczona z jabłkami
Epigram z jagnięcia
Fricandau cielęce

IV. Strudel francuski
Crem marascinowy
Galaretka ananasowa
Ser — Owoce — Kawa

# DZICZYZNA
**bardzo tanio**

| | | |
|---|---|---|
| 1 kl. czombru sarniego | złr. | 1·30 |
| 1 „ pieczeni | „ „ | 90 |
| 1 „ łopatki | „ „ | 48 |

sprzedaje
**Henryk Fuglewicz**
dawniej 1848
**K. Knorek i Sp.,**
**Kraków Florjańska 23.**

**Wino owocowe**
**Konstanty Jelski,**
1867 Karmelicka 43. 37-39

W. STACHOWICZ
**krawiec wojskowy i cywilny**
*Kraków, Rynek główny L. 30*



POLECA SWÓJ 2168 1 0
**Magazyn Uniformów**
dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów.
CENY UMIARKOWANE.



**Pensjonat i kurs przygotowawczy**
otwarty został pod kierunkiem profesorów szkół średnich dla prywatnych i publicznych, tak miejscowych jak i dochodzących uczniów szkół gimnazjalnych i realnych wraz z kursem przygotowawczym po południowym dla uczniów publicznych. — Zgłoszenia listowne i ustne **w Krakowie przy ulicy Sobieskiego Nr. 17 na parterze** od godz. 11-tej do 1-szej. **Ceny nader umiarkowane.** 2155 3 7

**Poszukuję nauczyciela**
ze skromnemi wymaganiami, do dwóch chłopców i dziewczynki. — **Głęboka, poczta Felsztyn Niezabitowski.** 2176 1 2

**Studentów**
**szkół średnich** przyjmuje się **na mieszkanie i wikt.** Kuchnia zdrowa. Opieka macierzyńska. — Wiadomość: **Rynek główny Nr. 6, II piętro od frontu,** (dom WP. Szarskiego). 2049 5-6

**Studentów**
**przyjmę na mieszkanie z wiktem,**
za skromnem wynagrodzeniem. Troskliwą opiekę zapewnia się. Lekcje na żądanie w domu. Adres: **ulica Bracka l. 15, II-gie piętro,** 2065 4 4

# HANDEL
**korzenny, delikatesów i win,**
ze sprzedażą prochu i trafiką domową, w jednem z większych miast obwodowych we wschodniej Galicji, z powodu śmierci żony właściciela
**jest do sprzedania.**
Kapitał 7.000 złr. — Bliższych informacji udzieli **Andrzej Maziarski, w Rozwadowie** nad Sanem. 2163 1-3

**Dwie realności**
2161 **W KRAKOWIE,** 1 3
w stanie zupełnie dobrym, w najzdrowszej części miasta, w pobliżu plantacji położone, z frontem na dwie ulice, dobrze się rentujące, **do zamiany na majątek ziemski,** względnie **do sprzedaży.** — Gotówki potrzeba do kupna około 50.000 złr. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata **Dra Władysława Kastorego,** w Krakowie, ul. Grodzka 59.

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 7
# Cyrk Cezara Sidoliego
**Dziś w Niedzielę d. 30 sierpnia**
**Dwa Wielkie Przedstawienia**
**z wspaniałym programem.**
I-sze o godz. wpół do czwartej, drugie o 8-mej wieczorem. — Przedstawienie o 3½ po zniżonych cenach. —
Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki** Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami. Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

# IMPORT WĘGLA
J. W. Michaliny z hr. Romerów
**Schwanitz-Szwantowskiej**
przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

**Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.**

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!
**Jedynie w składach naszych, dostać można tylko same prawdziwe**
# PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 1982 7 8

***Kraków w Sierpniu 1896 r.***

Zarząd.

**JAN ERKER**
**Kraków, ul. Szewska Nr. 3.**
SKŁAD LAMP
**wszelkiego rodzaju**
przybory kuchenne emaljowane. Latarnie, Świece Apollo. Mydło i Mydełka toaletowe, Krochmale i sztywniki, Knotki, Oliwy, Sznelsidery, Zacherlin, Lichtarze, Skrzynki do listów i Szkła do lamp
**Skład Nafty**
NIEZAPALNEJ.
**Abonament i rozwóz nafty.** Przyjmuje reperacje lamp i palników, obstalunki uskuteczniam zaraz. — **Cena niska.** 2172 1 0

WOJCIECH SAMEK
**Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni**
*odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.*
Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**
**Figury św., ołtarze, cyborja** i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**
Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.
Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.
2100 2 10 Z wysokim szacunkiem
**Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.**

# UNIFORMY
dla c. k.
JEDNOROCZNYCH
wykonuje
**z dobrych materyj,**
gustownego kroju
**powszechnie znana**
PRACOWNIA 1985
**Fr. Lissaka**
W KRAKOWIE
**ul. św. Anny L. 5, I p.**
**(dawniej ulica Sławkowska 2.)**

BOLESŁAW ARMATOWICZ
3 15 **JUBILER,** 2029
**w Krakowie, Rynek gł. l. 17, obok księgarni Wgo Friedleina**
poleca łaskawym względom Szan. Publiczności
**Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych**
**wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.**
Wykonywam wszelkie zamówienia i reparacje po cenach umiarkowanych. — **Magazyn ten utrzymuje także wyroby z chińskiego srebra.**

**Ważne dla Rodziców i Opiekunów.**
**W Pensjonacie wychowawczym**
L. GLATMANA 2153 3 3
**w Krakowie, przy ulicy Biskupiej l. 5, II piętro,**
UCZNIOWIE SZKÓŁ GIMNAZJALNYCH i REALNYCH
**(tak prywatyści jak publiczni), znajdą zdrowe, dostatnie utrzymanie i jak najtroskliwszą opiekę domową.**
Zakład pozostaje w ciągłem porozumieniu **ze Szkołą,** a nauka i lekcje powierzone są **doświadczonym Nauczycielom.** Uczniowie szkół niższych (normalnych), lub prywatyści, którzy jeszcze do szkół nie chodzili, zostaną przygotowani **do egzaminów wstępnych lub prywatnych,** tak do gimnazjum, jak i do szkoły realnej. **Warunki przystępne.**

PENSJONAT.
Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuję panienki** uczęszczające do szkół publicznych. **Izabela Żychoń,** ulica Szewska Nr. 25. 1779 8 8

**JózefMachowski**
**udziela lekcji gry na fortepianie,** w domach prywatnych i własnem pomieszkaniu **przy ul. Rajskiej Nr. 6** na parterze. 2175 1 3

**POMOCNIKA HANDLOWEGO** poszukuje z dobrem pismem **parowa fabryka** *H. Czyńskiej.* — Zgłoszenia osobiste do Sukiennic L. 23 Kraków. 2177 1 3

**8-mio klasowa niemiecka wyższa szkoła żeńska** 2165 2 5
**L. TSCHAPKOWEJ**
**ul. Kanonicza Nr. 15, Kraków.**
Kurs rozpoczyna się 2-go września. Wpisy codziennie.

**Franciszek Goral**
**Ważne** dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich
**Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,**
posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**
Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy — **Kraków, ul. Szewska Nr. 20.** 2030 5 15

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.